Nr. 17 Poznań, dnia 26 Kwietnia 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38 Telefon Nr 97.

Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.



Kompromis polsko-centrowy na Górnym Śląsku.

Po długiej i sumiennej pracy przygotowawczej, dokonanej po stronie tak polskiej jak centrowej, dobito nareszcie do portu. Jak donoszą gazety śląskie, stanął pomiędzy partyą centrową a polską kompromis wyborczy tej treści, że centrowcy ustępują Polakom trzy mandaty do sejmu pruskiego i to po jednym w okręgu wyborczym pszczyńsko-rybnickim, raciborskim i opolskim. W zamian przyrzekli Polacy popierać kandydatów partyi centrowej we wszystkich okręgach wyborczych.

Był czas, że sprawa kompromisu wyglądała bardzo problematycznie. Ze strony polskiej wprawdzie od samego początku zrozumiano ważność tego sojuszu wyborczego i podnieść należy z uznaniem, że wszystkie gazety polskie bez wyjątku stanęły na wyżynie zadania. Jednakże po stronie centrowej początkowo mało było zrozumienia dla tej doniosłej sprawy. Co chwila ujawniały się w niektórych gazetach centrowych rozmaite rekryminacye i żale i nie brakło wybitnych mężów centrowych, którzy a limine odrzucali wszelką myśl o porozumieniu z Polakami. Tymczasem na nowo pokazało się, że żywe życie i rozwój spraw politycznych silniejsze są od wszelkich sympatyj i antypatyj, że nareszcie zwyciężyć musi rozum i wzgląd na dobro wspólnej sprawy, na dobro ludu, które jest i pozostanie na zawsze najwyższem prawem i celem, podczas gdy dobro partyi jest tylko pobocznem akcesoryum, boć partya — obojętnie, jaka jej nazwa — nigdy nie jest i nie może być celem sama w sobie, lecz tworzyć może jedynie środek do celu wiodący.

Był czas, (było to wtenczas, gdy partya centrowa należała do partyi pozostających w bliskim stosunku z rządem), że Polacy widzieli się zniewoleni zerwać zbyt bliskie stosunki, łączące ich z partyą centrową. To rozejście się Polaków i centrowców na Śląsku było źródłem zaciętych i namiętnych walk, perypetye których wszyscy jeszcze w żywej mamy pamięci. Ta rozłąka była dobra i wyszła tylko na korzyść obu obozów. Dziś zmieniło się wielce stanowisko partyi centrowej wobec rządu, zatem zupełnie na miejscu jest zbliżenie się Polaków i centrowców. Dziś też pokazuje się, jak dobrze było, że się te obozy swego czasu rozeszły.

Póki bowiem Polacy na Śląsku należeli do partyi centrowej i usiłowali śląską partyę centrową przerobić na partyę utrakwistyczną, zawsze byli centrowcom kulą u nogi, z drugiej zaś strony odczuwali zbyt przykro przewagę niemieckiego pierwiastka tej partyi, co było źródłem ciągłych niesnasek i obupolnego niezadowolenia. Dziś przy trosze wyrozumiałości z obu stron niebezpieczeństwo tych tarć powinno być o wiele mniejsze. Obie partye rozeszły się na punkcie narodowościowym, uznają swoją pod tym względem odrębność i samoistność i nie odmawiają sobie nawzajem prawa do istnienia i rozwoju. Schodzą się jednak na gruncie, który obojgu jest wspólny, i bronią tych praw i swobód, nietykalność których przez obie strony została uznaną za konieczną; bronią się przeciwko rozrostowi tych partyi i prądów politycznych, które dążą do zniweczenia podstaw, będących podwaliną pokojowego współżycia poszczególnych kategoryi obywateli państwa i starają się stworzyć takie wa-

runki państwowego życia, by w nich było miejsce dla wszelkich uprawnionych dążeń tak wyznaniowych, jak narodowych, społecznych i kulturalnych.

Tak sobie wyobrażamy zadanie i rolę obu tych partyi w przyszłości. Kompromis wyborczy wprawdzie nie zakreśla tak szerokich granic wspólnego działania, jednakże w tym kierunku powinny pójść obustronne dążenia, jeżeli mają być prawdziwie owocne.

Gazety „Katolikowe" witają kompromis, jako tryumf idei katolickiej. Swego czasu wykazała „Praca," że tylko u katolickich żywiołów w Niemczech mogą się Polacy spodziewać niejakiego zrozumienia swych praw i dążeń. Nie podobna zaś nie uznać, że rzetelni katolicy niemieccy zorganizowani są politycznie w partyi centrowej, zatem od stanowiska, jakie ta partya na przyszłość co do sprawy polskiej zabierze, będzie zależało, czy to pochlebne mniemanie o katolikach niemieckich zachować będziemy mogli. Jak dotychczas — pomijając lokalne spory — Polacy zasadniczych skarg przeciwko narodowościowej polityce wielkiej partyi centrowej podnosić nie mogli i zawsze z chęcią uznawali, że partya centrowa jest w sprawach polskich najsprawiedliwszą partyą niemiecką.

Mamy nadzieję, że sentyment ten wzmocni się jeszcze w przyszłości. Stanowisko, jakie partya centrowa zajęła przy obradach nad ostatniemi ustawami wyjątkowemi, udowodnia, że wielka partya centrowa pokładanych w niej nadziei nie zawiodła. Jeżeli zaś zachodzą bądź to na Śląsku, bądź w Westfalii, bądź u nas scysye pomiędzy centrowcami a Polakami to należy to położyć na karb lokalnych stosunków, tudzież działających tam ludzi oraz walki konkurencyjnej obu partyi. Kto żyje życiem politycznem, ten takie nieuniknione prawie nieporozumienia zrozumie i nie zechce oderwanych objawów uogólniać i czynić odpowiedzialną bądź to całą partyę centrową, bądź ogół Polaków w Niemczech zamieszkały.

Spodziewać się należy, że i w tej mierze kompromis centrowo-polski będzie działał wyrównawczo, że dzieło zapoczątkowane na Śląsku ukrzepi stosunek polsko-centrowy na całym obszarze państwa niemieckiego.

Z jakiegobądź stanowiska by się na kompromis polsko-centrowy patrzało, zawsze pozostanie on dziełem użytecznem i doniosłem, może się zaś stać źródłem niezmiernych korzyści dla obu kontrahujących stron, a przedewszystkiem dla ogółu, stojącego po za temi partyami, jeżeli po obu stronach będzie dobra wola i chęć, a przedewszystkiem zdolność i umiejętność pracy nad dobrem ludu, tego ludu przeważnie polskiego, którym stoją obie wielkie partye na G. Śląsku.

W tej myśli i my witamy kompromis polsko-centrowy z zadowoleniem i żywimy nadzieję, że na zgodzie katolików śląskich obu narodowości uda się położyć podwaliny pod gmach przyszłej powszechnej pomyślności.

Człek poczciwy
Zawsze w sądzeniu swojem bywa sprawiedliwy,
A których w sobie widzieć nie może przymiotów,
Jeśli się w drugich znajdą, szanować je gotów.

Kajetan Węgierski.

* * *

Póki kto szumi, póki kto jest panem,
Póty życzliwość, póty pełno chluby;
Gdy nędza przyjdzie z upodlonym stanem,
I właśni słudzy pomogą do zguby.

Fr. D. Kniaźnin.

Naród Polski
pod obcem panowaniem.

82) Opowiedział
Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy).

— Przywrócimy Polskę w granicach z przed pierwszego rozbioru r. 1772!

Stronnictwa. I zaczęły działać dwa w kraju stronnictwa: *Biali* czyli Klemensowczycy[1]) i *Czerwoni.* Do pierwszych należała szlachta i bogate mieszczaństwo. Głosili oni potrzebę gorliwej *pracy organizacyjnej,*[2]) celem utrzymania i podniesienia ducha i życia narodowego; w tej pracy nie oglądać się wcale na rząd i wcale lub nie tak prędko występować ze zbrojnem powstaniem. Towarzystwo rolnicze założone za pozwoleniem rządu (w roku 1857) i prezes jego Andrzej hr. Zamoyski, najpopularniejszy mąż w Polsce, byli przedstawicielami tego stronnictwa jak i całego kraju wobec rządu.

Należy tu wspomnieć o szlachcie w dalszych od Królestwa guberniach, która pomimo obojętności cara i ostrego odezwania się jego w Warszawie, tworzyła pośród siebie stronnictwa uwielbiające tego cara, wydającego się jej być wspaniałomyślnym Aleksandrem I.[3])

Stronnictwo *Czerwonych* obejmowało głównie młodzież, a wśród niej, najgorliwszą była ta. która wyszła z kijowskiego uniwersytetu. W szeregach rosyjskiego wojska samej młodzieży polskiej było 315,000 (w roku 1854).[4]) Czerwoni dążyli do zbrojnego powstania wszel-

[1]) Nazwa od miejsca zebrań, *Klemensowa,* w Lubelskiem, majątek Andrz. Zamoyskiego.

[2]) Praca zasadnicza od podstaw.

[3]) Zaczęło się nawet tworzyć wśród szlachty stronnictwo rosyjskie, w którem przewodzili Domejko i inni. W Kijowie stronnictwo to suto i hucznie podejmowało cara za pieniądze przeznaczone dla wygnańców syberyjskich (r. 1857). W Wilnie w r. 1858 szlachta posunęła się aż do czci bałwochwalczej dla cara. Literaci z jej ramienia: A. E. Odyniec, Ign. Chodźko, Mik. Malinowski, podali carowi słynne Album Wileńskie pełne pochlebstw. Odyniec nazwał cara dziedzicem Jagiellonów, ich myśli i miłości, ojcem ludów, wracającym milionom godność ludzi. Potocki w Wilanowie, Tyszkiewicz w Wilnie, Branicki w Białej Cerkwi wydawali krocie na zabawę dla cara. Aż na balu w Kamieńcu Podolskim (1 października 1859 r.) car przybrał postawę Mikołaja i ostro, po rosyjsku ofuknął szlachtę:

— Wasza prowincya rosyjska, nie zapominajcie o tem, a ja dowiaduję się, że macie jakieś zamiary i knowanie przeciwko mnie. Lecz ja nie pozwolę na to! Nagle zwrócił się do marszałka szlachty Sulatyckiego i krzyknął: — A ty nie powinieneś do tego szlachty dopuścić — słyszysz? — słyszysz? — słyszysz?! — Słuszaju! — odrzekł nisko kłaniając się marszałek. — Hist. powst. n. p. I. 58, 59.

[4]) Na tę młodzież działały wielce odezwy wychodźców rosyjskich do wojska, które sami Polacy gorliwie rozpowszechniali. W jednej z takich odezw (z r. 1854) czytano:

— Polacy podali dłoń emigrantom rosyjskim i ocenili ich miłość do rosyjskiego ludu. Oceńcież ją i wy także i kochajcie Polaków za to, że są Polakami. Wy żołnierze Rosyi brońcie rosyjskiego narodu w Polsce. Naród rosyjski nie prosi was o to. Za pierwszem przebudzeniem się swojem on zaprze się was i przeklnie zwycięstwa wasze. Wy w Polsce bronicie nieprawych carskich zachcianek, wy bronicie cara a nie narodu rosyjskiego; cara trzymającego pół Rosyi w poddańczej niewoli, wybierającego po dziewięciu rekrutów z tysiąca i więcej, pędzącego was przez rózgi na śmierć, pozwalającego znęcać się nad wami. Wiedzcież, że stając w obronie cara, stajecie w obronie wszystkich nieszczęść Rosyi. Bijąc się za cara, wy bijecie się za wasz ucisk i waszą hańbę, za rózgi, za poddaństwo, za jawną kradzież i zdzierstwa urzędników. Więc przyrzeknijcie nie używać broni przeciw Polsce. I żeby nawet którego z was śmierć czekała za to, — ona byłaby świętą. On padłby ofiarą odkupienia, ale męczeńską krwią swoją przypieczętowałby nienaruszony, wolny sojusz Polski i Rosyi, jako początek wolnego połączenia wszystkich Słowian w zjednoczonej i sprzymierzonej Rzeczypospolitej. — Hist. powst. n. p. I, 51, 52.

Po zamordowaniu hr. Potockiego.

Zadaliśmy sobie trud przeczytania szeregu rtykułów gazet niepolskich, napisanych z powodu ohydnego mordu, popełnionego w palmową niedzielę przez ruskiego sfanatyzowanego studenta Siczyńskiego na namiestniku Galicyi, hrabim Andrzeju Potockim.

Nie potrzeba osobno zaznaczać, że gazety te mord sam potępiły. Jednakże bardzo ważną dla nas jest rzeczą dowiedzieć się, w jaki sposób zapatruje się prasa europejska na stosunek Polaków do Rusinów i po czyjej stronie są sympatye opinii publicznej w Europie.

Otóż stwierdzić należy, że pojęcia o sprawie polsko-ruskiej w Galicyi są w Europie niejasne, częstokroć a nawet przeważnie wprost potworne. Krótko mówiąc: Polacy uchodzą za gwałcicieli i ciemiężycieli Rusinów, ci zaś za niewinne ofiary barbarzyństwa polskiego. Nawet niektóre francuskie gazety napisały, że położenie Rusinów w Galicyi jest zupełnie takie same, jak położenie Polaków w Prusach. Hakatystyczne zaś i nawet niehakatystyczne pisma niemieckie twierdzą, że Rusini w Galicyi daleko gorzej mają pod panowaniem polskiem, niż Polacy pod rządem pruskim.

Nieliczne tylko gazety oddały sprawiedliwość Polakom. Zaznaczyć należy, że do tych ostatnich należy sprawiedliwa i dobrze poinformowana prasa austryacka, a także wielkie katolickie pisma, wychodzące w Niemczech.

Bądź co bądź, nie odnosimy z naszej lektury wrażenia, jakoby większość prasy niepolskiej była po stronie naszej, raczej sądzimy, że jest ona po stronie Rusinów.

Jakież tedy są przyczyny tego niepożądanego stanu rzeczy? Dwie: nieświadomość i zła wola.

Rusini są mistrzami w tendencyjnem informowaniu zagranicy. Gdzie ich wpływy nie sięgają, tam wyręczają ich chętnie i skutecznie hakatyści, znani Rusinów opiekunowie, w interesie których jest przedstawiać stosunki rusko-polskie w najgorszym dla nas świetle. Widzieliśmy n. p., co o stosunkach polsko-ruskich popisał norweski pisarz Björnson, mąż nie należący wcale do zaprzysiężonych wrogów polskiego imienia, co się pokazało w jego liście wystosowanym do posła Kulerskiego, w którym powiedział gorzkie słowa prawdy hakatystycznym ciemiężycielom polskości. I ten pisarz padł ofiarą nieświadomości faktycznych stosunków i tendencyjnej historyografii rusko-niemieckiej. Francuzi również znani są nietylko z tego, że na geografii się nie znają, lecz także jako nieucy w dziedzinie historyi, o ile ona nie dotyczy Francyi. Po za Francyą Francuzów mało co rzetelnie obchodzi. O nas mają niekiedy pojęcia, „jak wilk o gwiazdach.“ Nierzadko się zdarza, że wykształceni Francuzi sądzą, że Polacy są tylko odnogą rosyjskiego narodu, że są schizmatykami. W Rusinach upatrują szczep rosyjski, schizmatycki i nie mają wcale jasnego pojęcia o istocie religii grecko-katolickiej, wyznawanej przez Rusinów galicyjskich. Ponieważ wiedzą, że pomiędzy Polakami a Rosyanami istnieje walka, sądzą, że Polacy tam, gdzie mają władzę, uciskają i gnębią Rosyan, za co uważają Rusinów galicyjskich.

---

kimi środkami, nie chcieli nawet koncesyi [1]) rządu uważając je za przeszkodę do wybuchu.

Kierowali tem stronnictwem z początku szczególnie *Narcyz Jankowski* i *Karol Nowakowskki.* Najważniejszem w tem stronnictwie było koło akademików, a w niem przewodniczyli *Karol Majewski,* trzej bracia *Frankowscy,* Stanisław, Jan i Leon, *Rafał Krajewski* i *Adam Asnyk* Najostrzejszymi terrorystami żądającymi natychmiastowej krwawej walki byli *Ignacy Chmieleński* i *Jarosław Dąbrowski.*

Stronnictwo *Millenerów* [2]) będące pośredniem pomiędzy dwoma pierwszemi chciało wyzyskiwać u rządu ustępstwa, odkładało zbrojne powstanie do nieoznaczonego czasu i ztąd wzięło swą nazwę. Kierował niem *Edward Jurgens.* Stronnictwo to z czasem złączyło się z Białymi.

Bardzo mało było takich, którzyby pragnęli szczerego pojednania się z Rosyą pod warunkiem otrzymania większej lub mniejszej autonomii Królestwa. Głową tego stronnictwa był margrabia Aleksander Wielopolski, który jeszcze w roku 1846 w *Liście szlachcica polskiego do ks. Metternicha* oświadczył się z tą dążnością szczerego połączenia się z Rosyą[3]).

Nadzieje i plany. Społeczeństwo polskie tak gorąco pragnęło odzyskania bytu politycznego, że dało się porwać i kierować temu stronnictwu, które wskazywało najkrótszą drogę do tego celu. Byli to właśnie *Czerwoni* ludzie młodzi i nieznani lecz pełni zapału i poświęcenia się. Utrzymywali oni także stosunki z emigracyą głównie z Mierosławskim, który miał być naczelnym wodzem zbrojnego powstania. Miała dopomódz powstaniu rewolucya w Rosyi, którą przygotowywali emigranci rosyjscy Bakunin i Hercen. Z zagranicy miała dopomódz powstaniu Francya sprzyjająca Polsce, głównie zaś cesarz Francuzów Napoleon III., który zawsze był przychylny sprawie polskiej. Wyznawał on zasadę narodowości w ustroju Europy, według której każdy naród miał prawo do istnienia politycznego.

—— Swiętą jest w oczach Boga sprawa, która się opiera na sprawiedliwości, ludzkości, na miłości ojczyzny i pragnieniu niepodległości! — są jego słowa. Tak więc poparł on Włochów w ich dążeniach do jedności narodowej. Razem z Wiktorem Emanuelem królem sardyńskim prowadził z Austryą wojnę (w roku 1859), w której Austrya pokonana utraciła Lombardyę. Powstańcy włoscy walczyli wtedy pod wodzą Garibaldiego. I dzięki Napoleonowi znaczna część Włoch zjednoczona została, co wywołało w Polsce wielki zapał i nadzieje. I rozpłomieniano się następującemi zdaniami:

— Naród włoski, przez tyle lat męczony, wywalczył swoją niepodległość! Dlaczegożbyśmy więc my Polacy, nie ustępujący w wytrwałości narodowej Włochom, nie mieli się także doczekać jasnych dni dla siebie?

— Austrya pobita pod Magentą i Solferino łagodniej już postępuje z ludami swymi, a w Galicyi silnem tętnem uderzyło życie narodowe!

— Cesarz Napoleon niewątpliwie po załatwieniu sprawy włoskiej, stosownie do swych zasad, podejmie sprawę naszą, ażeby przywrócić byt polityczny narodowi polskiemu!

— O zrobi on to, bo jest synowcem Napoleona I. i kieruje się jak oświadczył, jego ideami. A ten Napoleon I. opromieniony przez Mickiewicza i Syrokomlę żyje w na-

---

[1]) Koncesja, z łać.. przyzwolenie, ustępstwo.

[2]) Millener, po franc., na tysiąc lat (odkładający sprawę).

[3]) Limanowski, 336. — W tym liście wyrzuca rządowi austryackiemu okropną zbrodnię rzezi galicyjskiej i jedyną przyszłość Polski upatruje w szczerem pojednaniu się z Rosyą. — Lewicki, 495.

Takie nieuctwo jest oczywiście wielce podatnym gruntem dla wszelkiego rodzaju zababonu i błędnego oceniania ludzi i stosunków.

O panach hakatystach inne mamy wyobrażenie. Oni wiedzą wybornie, że w Galicyi Rusin i Polak są równouprawnieni, lecz tego wiedzieć nie chcą i świadomie przekręcają fakta, by tylko módz powiedzieć, że gwałty, jakie wciąż w stosunku do nas wymyślają, są igraszką wobec tego, co Polacy dokazują z Rusinami.

Zła wola więc i nieświadomość — to źródła obecnego w Europie zamieszania pojęć o kwestyi polsko-ruskiej. Teraz, gdy huknęły strzały Siczyńskiego, każdy na swój sposób sili się dotrzeć do istotnej przyczyny tego okropnego postępku, a ponieważ ludzie zadowoleni ze swego losu nie mordują reprezentantów władzy, ta władza i ci, w rękach których ona spoczywa, muszą odpowiadać za czyn zbrodniczy, oni uchodzą za moralnych sprawców zamachu.

Rusini nie mają rozsądnych przyczyn skarżyć się na los swój w Galicyi. Nie ma tam ani jednej antyruskiej ustawy wyjątkowej. Każdy Rusin ma dostęp do urzędów i zaszczytów. Szkół ruskich ludowych jest więcej, aniżeli polskich. Istnieją ruskie gimnazya i ruskie seminarya nauczycielskie w dostatecznej ilości, w uniwersytecie lwowskim profesorowie Rusini wykładają cały szereg nauk po rusku, w sądownictwie i administracyi język ruski ma te same prawa, co polski. Rusini nie doznają żadnych jednostronnych ograniczeń ani w urzędzie, ani w kościele, ani w życiu prywatnem. W sejmie galicyjskim wolno im przemawiać po rusku, ile tylko zechcą — słowem mają Rusini w Galicyi wszystko, czego naród do rozwoju swego i życia potrzebuje i są w porównaniu z nami w zaborze pruskim prawdziwymi bogaczami. Gdybyśmy tutaj zdobyli tylko okruchy tych swobód, całością których Rusini w Galicyi się podarzają, sądzilibyśmy, że złoty wiek rozkwitu narodowego dla nas zajaśniał.

Rusini, a głównie sekta nacyonalistycznych Ukraińców, jednak nie są kontenci z tego. Koniecznie domagają się podziału Galicyi na Galicyę ruską i polską. Chcą stwcrzyć autonomiczny kraj ruski, a Lachów wyrzucić za San, a bodaj potopić ich w Sanie. Na to znów Polacy się zgodzić nie chcą i zgodzić nie mogą.

Jednakże, jeżeli istnieje w Galicyi równouprawnienie, czem tłumaczyć nienawiść Ukraińców do Polaków i okropny czyn Siczyńskiego, dziś bohatera narodowego, opromienionego aureolą wielkiego czynu, jednakże ostro potępionego przez stronnictwo staroruskie i spokojne żywioły na Rusi?

Wiele by o tem można mówić. Przyczyny złego w dalekiej leżą przeszłości, w tradycyjnej nienawiści Rusina do Lacha, który ongi rzeczywiście go uciskał, za co Rusin zemścił się straszliwie w wojnach kozackich, oderwaniem Ukrainy od Polski i poddaniem jej matuszce Rosyi, strasznej dla niej macosze. Przyczyny złego spoczywają dalej w gałgaństwach centralnego rządu austryackiego z czasów przedkonstytucyjnych. Przez to, że rząd nakładał na panów polskich obowiązki, wypełnienie których nader przykre i twarde było dla Rusinów, rozpłomienił nienawiść chłopską i wywołał straszne dzieje rzezi galicyjskiej. Pamięć tych walk bratobójczych do dziś żyje i nie przyczynia się do pokojowego współżycia obu narodów. Przyczyny złego spoczywają w tem, że Rusini — to naród chłopów, Polacy na Rusi zaś — to naród panów, dziedziców, urzędników i innych

---

szej pamięci, gdy w Poznaniu, Warszawie i Wilnie witany był jako wskrzesiciel naszych praw i naszej wolności![1])

Czerwoni pobudzali naród i przygotowywali go spiesznie do przyszłego powstania, działając ustnie, przez tajne pisma i przez manifestacye patryotyczne. I szeroko rozchodziły się po kraju tajne nawoływania:

— Protestujmy ciągle, bez ustanku, przed światem całym, przeciwko obcemu panowaniu! Protestujmy przez patryotyczne obchody rocznic, przez nabożeństwa, procesye, pogrzeby, śpiewy patryotyczne!

Niechaj ludność cała przejmie się i zapłonie żarem miłości ojczyzny! Rząd najezdniczy musi być doprowadzony do ostateczności!

Pierwsze wybuchy. Rozpoczęły się manifestacye żałobnem nabożeństwem za dusze Ad. Mickiewicza, Juliusza Słowackiego i Zygm. Krasińskiego w kościele Pijarskim w Warszawie (18-go marca 1859 r.) — Ale dopiero dnia 11-go czerwca 1860 roku odbyła się pierwsza manifestacya narodowa w Warszawie na pogrzebie generałowej Sowińskiej, wdowy po generale, który bohaterską śmiercią poległ w Woli w roku 1831. Wystąpiło wtedy kilkanaście tysięcy ludzi. Tak w Warszawie jak i w całym kraju następowały podobne manifestacye jedna po drugiej, jak rocznica powstania 29-go listopada, bitwy pod Grochowem i inne. Ogłoszono powszechną żałobę narodową, a w tym rozkazie brał podobno udział arcybiskup warszawski ks. Antoni Fijałkowski zacny i żarliwy patryota, którego niedawno posunął był rząd z sufragana płockiego na godność arcybiskupią, jako 80 letniego wiekiem złamanego starca.[2]) Ta żałoba narodowa polegała na ubieraniu się w żałobne suknie i unikaniu wszelkich zabaw.

[1]) Limanowski, 334. Hist. powst. I, 64.

[2]) Sokołowski, IV, 1825, 1831, 1832.

Przy podobnych objawach manifestacyjnych zdarzały się także i żakowskie wybryki. Kiedy w październiku roku 1860 zjechali się w Warszawie trzej monarchowie państw rozbiorowych, zanieczyszczono teatr asafetydą, wstrętnie cuchnącą żywicą z azyatyckich roślin; niszczono strojne suknie bogatym damom itp.[3])

Rosyjskie władze wobec podobnych manifestacyi były bezradne, a w postępowaniu swem taktu zachować nie umiały. Dnia 25-go lutego 1861 roku odbyła się dawno i jawnie przygotowywana uroczystość manifestacyjna rocznicy bitwy pod Grochowem. Tłumy ludu z chorągwiami gromadziły się na Starem Mieście. Oberpolicmajster Trepow z kozakami i żandarmami rzucił się na nie i z trudnością zdołał je rozpędzić.[4])

— Trudno uwierzyć — opowiada jeden z naocznych świadków — jak zaciekle już tego wieczora małe chłopaki nasze z żandarmami się ścierały; toć to konnica trzy razy na nich uderzała, a ci łokieć o łokieć się kupiąc z całej siły pochodniami w konie i w jeźdźców walili.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[3]) Car i monarchowie doznali już zniewagi w Warszawie. Bramę tryumfalną wystawioną dla cara spalono, w teatrze w dzień galowego przedstawienia rozlano asafetydę, aksamit w carskiej loży błotem uwalano, stojącym i gapiącym się palono suknie kwasem siarczanym, ochotnikom tańca wybijano okna, w karetach jadących na bal do Gorczakowa wybijano szyby. Na cesarza austryackiego wołano:

— Niech żyje Solferino i Magenta!

Gazety francuskie pisały potem, że „Polska nie umarła jeszcze". A Herzen w swym *Kołokole* gromił znowu:

— Carski despotyzm, nieznający miary ni granic napotkał wreszcie swą granicę i wywołał ten bolesny objaw milczenia i tłumionej pogardy, przed którą błędną królowie! — Hist. powst. n. p. I, 67, 68.

[4]) Wtedy po ulicach Warszawy wołały głośno chłopaki:

„Na starem Mieście przy wodotrysku
Pułkownik Trepow dostał po pysku!" — Hist. powst. I, 80.

„surdutowców,“ którzy to rzekomo „tuczą się“ krwią i potem ruskiego chłopa. A więc i społeczne różnice przyczyniają się do pogłębienia niechęci ruskiej do Polaków.

W tej okrutnej nienawiści Ukraińców odnaleźć można pierwiastki narodowe, społeczne, polityczne; wywołuje ją i ożywia tradycya zła i krwawa, fanatyzm nacyonalistyczny i zawiść socyalistyczna; podtrzymuje nędza, ciemnota, a oliwy do ognia z jednej strony dolewa bezmierna podburzająca agitacya ludzi złych i ciemnych, z drugiej zaś pewne praktyki starostów, szczególniej na polu wyborczem.

Siczyński np. twierdził, że „za wybory“ zamordował namiestnika.

Opinia zagraniczna często burzy się na rządy starostów, sądząc, że one jednostronnie zwracają się przeciw Rusinom. Mniemanie to jest mylne. Rządy starostów (starosta tyle, co lantrat) są czasami przykre. Lecz nie zwracają się one jednostronnie przeciw Rusinom. I Polacy nierzadko skarżą się na nie. Polskie partye opozycyjne tak samo są solą w oku starostów, jak opozycyjne partye ruskie. Póki rząd starać się będzie uzyskać wpływ na wynik wyborów — czynią to wszystkie rządy, także w Prusach — póty popierać będzie partye rządowe, a przeszkadzać będzie opozycyonistom. Niestety, zachowanie się ruskich opętańców przy wyborach jest zazwyczaj takie, że władze muszą używać siły i stąd wynikają pożałowania godne zajścia i krwawe utarczki z żandarmami.

Naszem zdaniem rząd nie powinien wpływać na wybory, nie powinien występować za jedną partyą na niekorzyść drugiej, jeżeli jednak to czyni, jeszcze nie racya strzelać do dygnitarzy. Można zrozumieć, jeżeli się coś podobnego dzieje w państwach absolutystycznych, jednakże w kraju konstytucyjnym należy innemi drogami zdążać do uchylenia takich niewłaściwości.

Takie zachowanie się rządu przy wyborach, jak w Galicyi, jest na porządku dziennym wszędzie, nawet w najbardziej wolnościowo rządzonych państwach, a przecież pokrzywdzeni nie strzelają za to do naczelników kraju.

Zapewne, że i Rusini w Galicyi nie mają zupełnego raju. Nie mieli by go też, gdyby Galicyą rządzili Rusini, raju nie ma na ziemi. Lecz równouprawnienie mają zupełne. Rusin żyje w Galicyi pod każdym względem równie swobodnie, jak Polak. My np. w Prusach wcale się równać z Rusinami nie możemy, a przecież nie mordujemy naczelnych prezesów!

Okropny jest czyn Siczyńskiego, który był tylko narzędziem szajki wściekłych nacyonalistów ruskich. Ale bodaj okropniej jest patrzeć, że człowiek ten uzyskał przez ten mord haniebny sławę bohatera, że znajdują się w narodzie ruskim starzy i młodzi, ba, ludzie wykształceni nawet i posłowie, którzy z dumą wymawiają imię Siczyńskiego. Narodu duch zatruty — to dopiero bólów ból.

Szaleńcem jest Siczyński i czyn jego, obojętna, czy to owoc osobistego, czy zbiorowego fanatyzmu, jest bezecnem szaleństwem i nie może dostarczyć żadnych a żadnych argumentów, ani przeciw Polakom, ani przeciw rządowi galicyjskiemu, ani przeciw zamordowanemu namiestnikowi, który był pojednawczo wobec Rusinów usposobionym, a także wobec Ukraińców kierował się bezstronnością, toć nawet głównemu hersztowi tej partyi drowi Oleśnickiemu proponował wicemarszałkostwo sejmu galicyjskiego. Jestto zresztą urząd, który zazwyczaj Rusin piastuje, można go było jednak proponować równie dobrze Starorusinowi.

Wracając do błędnych i tendencyjnych o nas informacyi, krążących obecnie w świecie, to należałoby koniecznie coś przedsięwziąć, by Europę pouczyć o faktycznem położeniu Rusinów w Galicyi. Wstyd przecież uchodzić za ciemiężyciela. I nie tylko wstyd, lecz i szkoda z tego wynika. Któż bowiem będzie chciał słuchać skarg naszych, jeżeli będzie wierzył w bajki o ucisku Rusinów. Bajki te i kłamstwa zniszczyć należy.

W pewnej mierze przyczyniają się do osłabienia tych kłamstw dwa fakta: Oświadczenie wdowy po zamordowanym namiestniku, w którym powiedziano, że rodzina zamordowanego nie żąda ukarania mordercy — takim językiem nie przemawiają chyba wrogowie i ciemiężyciele — powtóre i głównie list cesarza Franciszka Józefa do hrabiny Potockiej, który brzmi, jak następuje:

„Najczcigodniejsza Hrabino!

Nie mogę przenieść na sobie, żebym pierwszego dnia, w którym małżonek Pani został pochowany na wieczny spoczynek, nie wypowiedział Pani raz jeszcze, jak gorący współczujący biorę udział w twardem doświadczeniu Pani, wspólnie odczuwając wielką stratę Pani i moją. Nie znajduję prawie żadnej pociechy dla ciężkiego bólu Pani, chyba że ukoi go powszechna żałoba i żal za tym szlachetnym synem *tak bliskiego memu sercu polskiego narodu,* oraz pewność, że nazwisko jego przez jego bezinteresowne poświęcenie się *dla dobra publicznego* żyć będzie nadal w pamięci.

Zmarłemu, który *ugodzony zbrodniczą ręką* jeszcze w chwili śmierci zapewnił mnie o swej wierności, zachowam zawsze jaknajwdzięczniejszą pamięć.“

Tak osądza szlachetny cesarz austryacki namiestnika, naród polski i uczynek Siczyńskiego. Niechaj by to było informacyą dla oszukanej przez ruskich kretów i ich przyjaciół opinii.

Nie możemy zakończyć tego artykułu nie wyrażając głębokiego i szczerego życzenia, by po stronie ruskiej w Galicyi nastąpiło upamiętanie, a po stronie polskiej, by jeszcze ściślej niż dotyczas kierowano się słusznością i wyrozumiałością. Szczególniej Ukraińców wezwać należy, by przedsięwzięli ścisły rachunek sumienia, zbadali dokładnie swe fatalne praktyki podszczuwające i przykroili swój azyatycki dotychczas sposób politykowania na modłę europejską. Niepodobna, aby dzieci jednego kraju, jednej ojczyzny nie miały żyć zgodnie obok siebie. Wspólna ojczyzna wywdzięczy im się za to i wszystkich według możności uszczęśliwi.

Nieco o Czechach.

III.

Z Czech wyszła idea *sokolstwa.* Patryoci czescy: dr. Mirosław Tyrsz (Tyrs) i teść jego Henryk Fügner jako też znany później przewodzca młodoczeski dr. Edward Gregr założyli w r. 1862 „Sokoła“ czeskiego pomyślanego jako wielka narodowa organizacya, czem on też stał się w niedługim czasie i przekroczył też granice ziem czeskich stając się hasłem dla pobratymczych ludów słowiańskich. Dziś bowiem mamy sokołów polskich, chorwackich, serbskich, bułgarskich, słoweńskich i nawet rosyjskich od czasu nadania Rosyi konstytucyi. Sokół czeski posiadający gniazda po najmniejszych miastach i wsiach spełnia obok ćwiczeń gimnastycznych, w czem doszedł do światowego rozgłosu, kulturalne zadania. W jego lokalach istnie-

ją książnice i czytelnie i odbywają się rozmaite wykłady i odczyty z dziedziny narodowo-kulturalnej. Przy uroczystościach zaś narodowych sokolstwo czeskie, występujące tłumnie, jawnie i okazale, uzmysławia potęgę narodową ludu czeskiego. Kieruje niem krajowy Związek („Obec sokolska“) mający siedzibę w Pradze.

W r. 1891 brałem udział w „powszechnym zlocie sokolskim“ w Pradze. Dla charakterystyki zlotu i wogóle czeskich uroczystości narodowych sięgam do swoich zapisków, kreślonych pod świeżem wrażeniem.

...Sokół czeski podobny polskiemu ubraniem. Wygląda dziarsko. Na głowie lekka, okrągła, czarna czapeczka z piórem sokolem u przodu, kurtka i spodnie do butów z popielatego sukna a pod kurtką czerwona koszula... Od koszul czerwienieją iście ulice Pragi, nie dziw: zleciało ich przeszło 15.000; krzepkie chłopcy, lecz widać między nimi nie mało ludzi z siwym zarostem. Starców ożywia jednak w równej mierze szczytna myśl narodowa.

Czerwena koszile
Sluszi roztomile
Staremu i mludemu
Sokolu swarnemu

brzmi zwrotka w pieśni sokolskiej, śpiewanej na nutę krakowiaka. Uroczyściej brzmi inna pieśń sokolska zaczynająca się słowy:

Stej, Sokolice, mużnie w przed,
Tu prapor nasz, tu silny strzed,
Tu tabor czeskich bratczi;
Nuż ajtu, w zhuru bystry hled
A smiely, wolny bud, nasz let
Wzdyt na nas narod patczi.

W ulicach „Zlatej Prahy“ rojno, tłumnie — ścisk, zgiełk — powszechna radość. Obcych, z ziem słowiańskich — ludu czeskiego ćma. Święto ludowe słowiańskie w pełnem słowa znaczeniu. Z Galicyi przybył pociąg osobny z półtysiącem gości. „Bratczi Polaków“ witają wszędzie zapalnie. Im na cześć rozlega się gromkie „na zdar!“ Są „bracia Chorwaty,“ „bracia Słoweńcy,“ „bracia Rusowie,“ Czesi z Ameryki, delegacya gimnastyków francuskich z Paryża... Zjazd olbrzymi — ruch oszołomiający. Czesi pełni uprzejmości dla obcych. Podejmują nas z iście słowiańską gościnnością. Program trzydniowej uroczystości bardzo urozmaicony. Szczytem jego były ćwiczenia wspólne wszystkich czeskich sokołów na olbrzymiem boisku w parku strumowskim, jakoteż korowód do ratusza. Istne igrzyska olimpijskie na boisku. Widowisko wspaniałe, zdumiewające. Dokładność, zręczność i sprężystość ruchów, zwrotów i wogóle wszystkich ćwiczeń nadzwyczajna. Takich ewolucyj nie zdoła dokonać żadna armia. Ogólny podziw w tłumach zalegających boisko, podziw wyrażający się choralnemi okrzykami. Francuzi mówią, iż o czemś podobnem nie mieli wyobrażenia... Korowód nad wszelki wyraz świetny i wspaniały. Tysiące a tysiące sokołów. Drużyny sokolskie przedzielają przednie straże konnych sokołów z sztandarami i kapele sokolskie. Starszyzna sokolska na koniach wiedzie dziarskie bataliony. Między nią dzielnie wygląda prezydent miasta dr Podlepny, „starosta Sokołów“. W rzędach sokolskich, czeskiej armii narodowej — widać dużo wybitnych posłów czeskich. Z królewskich Winogradów (przedmieście Pragi) szedł korowód do ratusza na Starem Mieście półtora godziny. W ratuszu wspaniałe przyjęcie. Wieczorem uroczyste przedstawienie w „diwadle“ (teatrze) narodowem...

Sokolstwo czeskie wyszło z stronnictwa młodoczeskiego. Wówczas dzielili się Czechy na dwa obozy stronnictwowe, młodoczeski i staroczeski, ostatni z dr. Riegerem na czele. Młodoczesi byli stosunkowo o wiele słabszem stronnictwem, lecz ruchliwą pracą narodowo-kulturalną dobijali się wpływu współzawodnicząc z starocheczami. Kozerą wygraną przeciw tym było utworzenie „Sokoła“, który od razu zyskał wielkie wzięcie i podniósł znaczenie stronnictwa młodoczeskiego w narodzie. W szlachetnem współzawodnictwie, by nie pozostać w tyle, utworzyli staroczesi inną organizacyę narodową, mianowicie ochotniczą straż pożarną („dobrowolni hasici“), która równie zyskała bardzo wielkie rozpowszechnienie. Asekuracyjne bankowe towarzystwo „*Slavia*“ ofiarowało miejscowym strażom pożarnym gratysowe wyposażenie w wszelkie przybory i sikawki zamiast prowizyi za pozyskiwanie ubezpieczających się od ognia. Tym sposobem obydwie strony zrobiły dobry interes. „Slavia“ zyskała ogromnie liczną klientelę szczególnie po miasteczkach i po wsiach, zaś ochotnicza straż pożarna od razu weszła w życie dobrze wyposażona, podobnie w mitologii rzymskiej wyszła z głowy Jowisza zbrojna Minerwa. Również jak sokolstwo rozprzestrzeniła się w przeciągu 2 lat ochotnicza straż pożarna po całych Czechach tak, iż nie było jednej gminy miejskiej i wiejskiej, nie posiadającej gniazda sokolego i straży pożarnej. Naród czeski zyskał dwie potężne organizacye obejmujące lud cały, nie dziw przeto, iż życie narodowe bardzo żywo tętnić poczęło.

W r. 1891 urządzili Czesi pierwszą swą wystawę krajową, by pokazać światu swój dorobek narodowy. Przemysł czeski wystąpił z wielkim przepychem. Dla uwidocznienia jego wielkości posłużą następujące liczby: Ludność królestwa czeskiego wynosi mniej więcej 25 proc. ogólnej ludności Austryi (bez Węgier), czeskie zaś przedsiębiorstwa przemysłowo-zarobkowe stanowią 35 proc. takichże przedsiębiorstw w Austryi. W Czechach istnieje przedsiębiorstw dla wyrobów kruszcowych 15,447, dla wyrobów maszyn, narzędzi i środków przewozu 6207, dla wyrobów szklannych, kamiennych i glinianych 5757, dla wyrobów z kości, drzewa, kauczuku itp. 14,024, przedsiębiorstw dla przemysłowego zużytkowania skóry, szczeci, piór itd. 3067, tkalni mechanicznych 5994, pracowni krawieckich, zakładów dla wyrobu bielizny i innych przedmiotów służących do ubrania 36356, fabryk papieru i konfekcyi papierowej 1053, fabryk chemicznego przemysłu 1381, przedsiębiorstw budowlanych 6804, zakładów poligraficznych i dla przemysłu artystycznego 1300. Nie mniej wspaniale przedstawiają się gałęzie przemysłu czeskiego pozostające w łączności z rolnictwem. Młynarstwo, cukrowarstwo i gorzelnictwo nie pospolicie rozwinięte. Młynów jest w Czechach 7200, piwowarów (browarów) 766, które rocznie wyrabiają przeszło 7 milionów hektolitrów. Gorzelnie zaś produkują 27,3 milionów hektolitrów. Cukrowni w ruchu jest 159 z wytworczością roczną przeszło 6 milionów cetnarów metrycznych. Z mniej więcej 1900 austryackich hut szklannych i samodzielni (fabryk) porcelany przypada na Czechy mniej więcej 1850, tak iż wszystkie inne kraje austryackie posiadają ich tylko około 50.

Liczby powyżej przytoczone przypadają na całe Czechy, a więc zarówno na Czechów jak na Niemców. W wielu gałęziach przemysłu przewyższają jednak Czesi Niemców, którzy znowu mają przewagę w wyrobach tkackich szczególnie w sukiennictwie i w tak zwanych „articles de Paris,“ jakoteż w wyrobach maszyn. Jednak w tych gałęziach przemysłu, w przedsiębiorstwach niemieckich przeważają bardzo znacznie robotnicy czescy, których pełno jest w niemieckich północno-czeskich środowiskach przemysłowych jak w Libercu (Reichenberg), Dieczynie (Tetschen), Podmoklu (Bo-

denbach), Lutomierzycach (Leitmeritz), Duchcowie (Dux), Krasolicach (Grasslitz) itd. Ci czescy robotnicy są przedułą strażą czeskiej rewindykacyi ziem czeskich zgermanizowanych. Tworzą oni tak zwane „mniejszości narodowe" w niemieckiej części królestwa czeskiego, z których wychodzą mniejsi przedsiębiorcy i stale osiedlające się osobniki: mistrze rękodzielniczy i kupcy, niektórzy zaś po wsiach zakupują sobie małe gospodarstwo. W ślad za tem ściąga się inteligencya czeska: adwokoci, lekarze itd. W niektórych miejscowościach tworzą mniejszości czeskie poważną siłę i z czasem zamieniają się na większości. Stosuje się to głównie do Moraw, gdzie Czesi zdobyli już kilka mniejszych miast, zajmując w radzie gminnej miejsca Niemców, zaczem idzie oczywiście czechizacya zarządu miejskiego i szkól miejskich. Praca czeska dokonała dziś tyle, iż Niemcy faktycznie zajmują defenzywę.

G. Smólski.

Tydzień polityczny.

Z powodu wstecznej polityki blokowej wolnomyślnych nastąpił rozłam w stronnictwie wolnomyślnego zjednoczenia. Prof. Lujo Brentano i dr. Nathan już wystąpili. Najprawdopodobniej wystąpią także jeszcze inni członkowie tej partyi jak pp. dr. Barth, v. Gerlach i inni.

Chodzą pogłoski, że ma się utworzyć nowa partya demokratyczna. Dla oficyalnego liberalizmu niemieckiego jest ten exodus liberałów z partyi bardzo złowróżbny, może być, że zyska na nim idea demokratyczna w Niemczech. Na razie trudno w to uwierzyć.

Książe Bülow jest pierwszym kanclerzem niemieckim, który dostąpił zaszczytu audyencyi u papieża. Spraw polskich nie poruszono wcale, ani w rozmowie z papieżem, ani u kardynała Mery de Val. Natomiast rozmawiano o partyi centrowej, przyczem papież zaznaczył, że partya ta jest w polityce od Watykanu niezależną. Dość obszernie omawiano sprawę misyi katolickich. Może teraz rząd francuski pozna, jak niepolitycznie postąpił narażając się Watykanowi i zrywając z nim stosunki dyplomatyczne. Dotychczas bowiem Francya wykonywała główną opiekę nad misyami, co dodawało uroku jej imieniu w szerokim świecie. Dziś Francya wypędziwszy zakony, nie może dostarczyć zagranicznym klasztorom zakonników w liczbie należytej, wskutek czego klasztory się powoli germanizują i wpływ niemiecki wzrasta. Tak otóż mści się na Francyi nieszczęsna, pogańska polityka masońskiego rządu francuskiego.

Król angielski z królową Aleksandrą przybył na kilka dni do Kopenhagi, gdzie witany był przez ludność nadzwyczaj entuzyastycznie. Wizycie tej przypisują doniosłe polityczne znaczenie. Naród duński bardzo sympatycznie usposobiony jest dla Anglików, a nie lubi Niemców, stąd wnioskują, że nastąpi po wizycie królewskiej zbliżenie Danii do Anglii, a odsunięcie się jej od Niemiec. Niektóre gazety niemieckie boją się nawet, że wskutek zacieśnienia stosunku duńsko-angielskiego nie przyjdzie do zawarcia pomyślnego dla Niemiec traktatu handlowego z Danią, lecz inne gazety znów pocieszają się nadzieją, że rząd duński postara się o to, by traktat handlowy doszedł do skutku.

Zazwyczaj król Edward bez celu nie jeździ po świecie, a wiadoma, że gdzie się tylko pokaże, tam natychmiast zahacza delikatne, lecz mocne ogniwa swej polityki antyniemieckiej. Nikt po lekkomyślnym i wytwornym księciu Walii nie spodziewał się, że będzie takim mężem stanu, jakim jest obecnie, jako król angielski.

Rosya, kraj, w którym wewnętrzne stosunki najpilniejszej potrzebują naprawy, państwo ogołocone z pieniędzy i wyczerpane, mające nadto ważne zadania do spełnienia na najbliższym wschodzie, pozwoliła sobie na uchwalenie w Dumie olbrzymich kredytów na budowę kolei amurskiej, by Amur dzierżyć silniej w posiadaniu i lepiej go módz bronić — w danym razie. Na nic się zdały wywody rozumnych i umiarkowanych mężów, zwyciężył podrażniony nacyonalizm rządu i jego popleczników w Dumie. Ludzie znający się na sprawach rosyjskich i miłujący Rosyę uchwałę tę nazywają nieszczęśliwą i z wielką troską patrzą w przyszłość. Prosty rozum chłopski uczy, że należy odbudowanie zawalonego domu rozpoczęć od podstaw, a nie od balkonu.

Stosunki pomiędzy Chinami i Japonią są bardzo naprężone. Chiny bojkotują towary japońskie, rząd japoński zaś, by poprzeć interesy swych kupców, wysela do Amoy eskadrę okrętów. Również Turcya jest w opałach. Nie tylko, że grożą jej nieprzyjemności ze strony Anglii w Macedonii, ze strony Rosyi na pograniczu Kaukazu, że zatarg perski jeszcze nie załatwiony, lecz także Włochy występują z pretensyami. Rząd włoski bowiem chciał urządzić w kilku miastach tureckich własne poczty, podobnie jak Austrya, Anglia, Francya, Niemcy i Rosya. Swego czasu już wystąpiła Turcya z żądaniem, by te państwa swe poczty w Turcyi zwinęły, lecz mocarstwa europejskie nie zgodziły się na to. Wobec tego oświadczyła Turcya, że istniejące poczty nietureckie mogą pozostać, lecz nie wolno innym państwom nowych poczt zakładać. Żądanie włoskie więc dotyczące poczt nie jest uprawnione i dziwić się nie można, że Turcya je odrzuciła. Włochy jednak nie dały za wygraną, lecz zagroziły wielką demonstracyą marynarkową zapewniwszy się poprzednio dyplomatycznego poparcia mocarstw europejskich, a także Niemiec. Sprawa stanęła na ostrzu noża; już miały wyruszyć okręty włoskie, by obsadzić jakąś wyspę turecką, gdy Turcya ustąpiła i zgodziła się na żądania włoskie. Wobec tego zamiast okrętów urzędnicy włoscy wyjechali do Konstantynopola, Smyrny, Saloniki, Jerozolimy i Walleny, by tam poczty włoskie urządzić.

W taki to sposób postępuje się z mocarstwem słabem i zdezorganizowanem. Upakarzający to widok. W Turcyi zaś Niemcy stracili dużo na uroku, gdyż znów się pokazało, że pomocy od nich Turcya się spodziewać nie może.

Nakoniec jeszcze zaznaczyć należy, że w Wiedniu układa się Koło polskie z rządem austryackim w sprawie obsadzenia galicyjskiego namiestnictwa. Gazety donoszą, że najwięcej widoków ma prof. Bobrzyński z Krakowa, uczony prawnik i wybitny konserwatywny polityk i poseł.

Kto chce zupełnie być uszczęśliwionym,
Więcej poczciwym ma być niż uczonym;
Więcej przyjaciół niźli miłośników,
Więcej niech cnót ma niż umie języków;
Więcej niech będzie zdrów niźli bogaty.
Więcej o pokój dba niż o intraty.

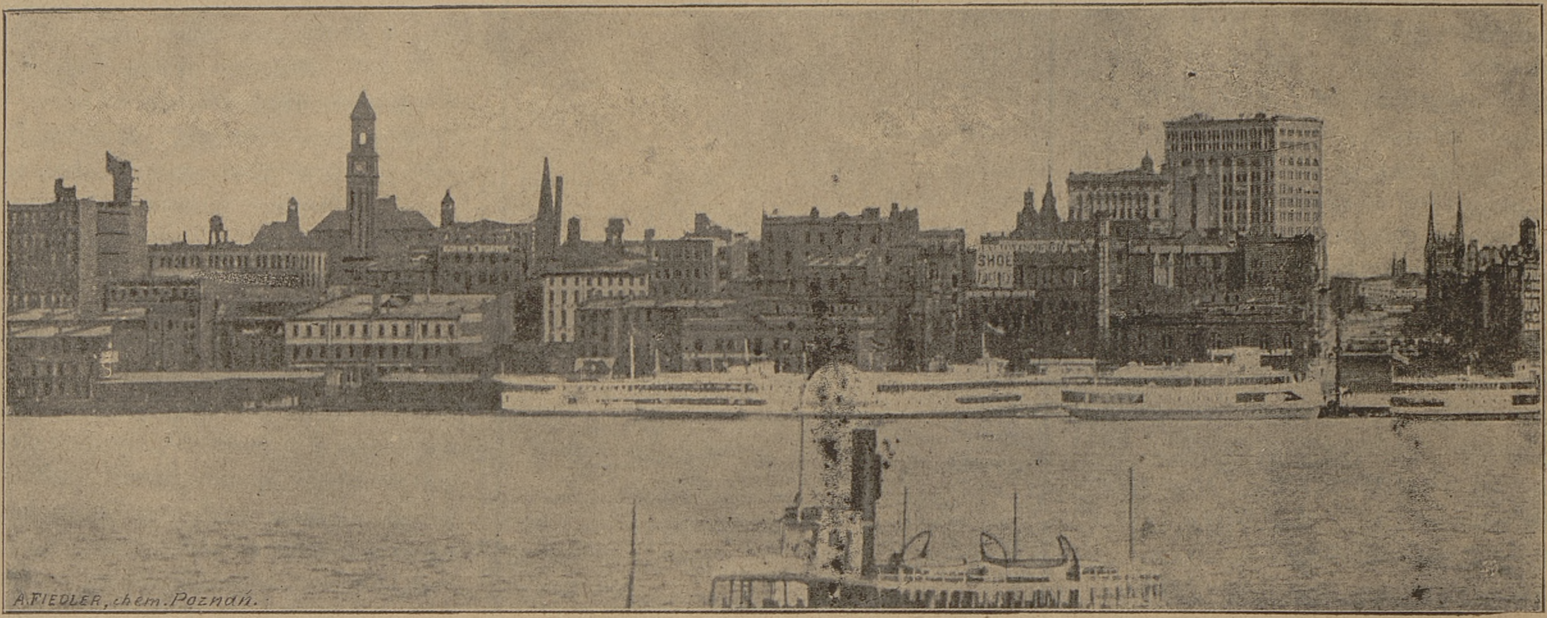
Adam Naruszewicz.

* *

Nauki i młodość pielęgnują — i sędziwość pieszczą — i pomyślności blasku dodają — i w przeciwnościach ulgę przynoszą.

I. M. Ossoliński.

Z DRUGIEJ



Ogólny widok miasta Detroit.

Detroit, Mi h., w marcu 1908.

I.

Kilka uwag ze życia Polonii amerykańskiej.

(Podług „Historyi Osady i parafii polskich w Detroit, Mich.“ wydanej przez W. Smołczyńskiego, opracował Poznańczyk.)

Korzystając z pobytu mego w Detroit, jednem z największych miast amerykańskich, śmiem kochanych czytelników pisma, które i ja na tej drugiej półkuli ziemskiej pilnie i z wielką ciekawością zawsze czytuję, obznajmić w krótkości ze stosunkami nie tak samego miasta, jak raczej Polonii tu zamieszkałej.

Detroit, największe miasto stanu Michigan w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, leży nad rzeką Detroit, łączącą jeziora St. Clair i Erie, i jest jednem z najmłodszych miast Stanów Zjednoczonych, bo też i wreszcie starych miast w Ameryce niema, któreby się poszczycić mogły poważnemi gmachami, porosłemi niemal mchem starożytności, nieraz setki lat dźwigającemi na swych barkach, jak np. Gniezno, Poznań, Kraków.

Jak świadczą kroniki, przebywali już od roku 1610 na miejscu dzisiejszego miasta Detroit Francuzi, a w r. 1701 założyli małą osadę w celach handlowych, która miała być przedewszystkiem schroniskiem dla kupców francuskich przed Indyanami. Lecz osada ta przechodziła różne koleje. Epidemia czarnej ospy zalała ją całą i pozostawiła smutne znaki po sobie. Kilka lat później musiała zwalczać ciągłe napady Anglików i niepokojących się Indyan. Po wojnach rewolucyjnych przy zawarciu pokoju w r. 1783 było



Ks. biskup Foley z Detroit.

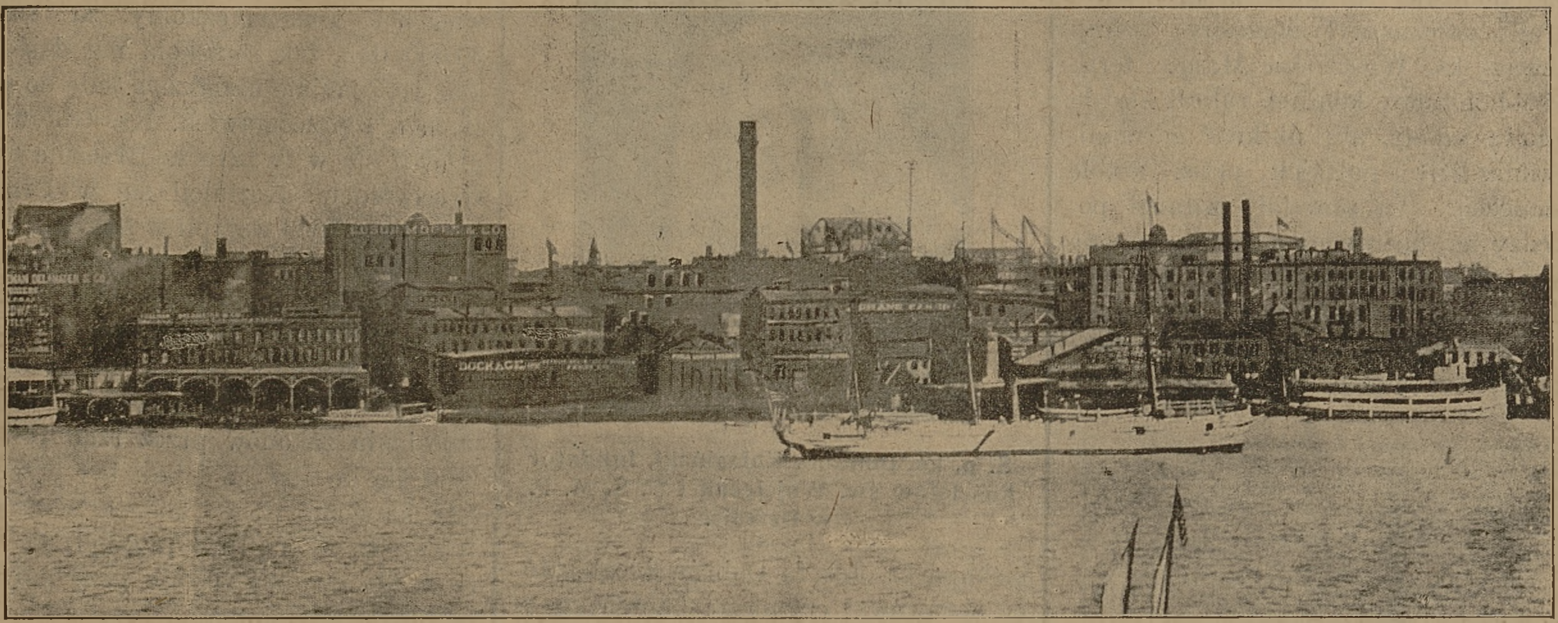
zastrzeżonem, że stan Michigan ma leżeć w obrębie Stanów Zjednoczonych. Jednakowoż Anglia się na to zgodzić nie chciała. Dopiero generał Wayne zdobył stan ten przy pomocy amerykańskich żołnierzy i wyparł garnizon angielski z osady. W r. 1802 wcielono Detroit jako miasteczko (town), a cztery lata później jako miasto (city). Odtąd datuje się właściwy rozwój miasta. Dziś miasto to przybrało rozmiar na 8 mil (blisko 2 mile pruskie) i liczy już 400 tysięcy mieszkańców, pochodzących z najrozmaitszych narodów i państw. W około miasta przeprowadzono bulwar (szeroką aleję), a bardzo wzorowo utrzymywane parki i ulice przyczyniają się do upiększenia miasta. Detroit posiada 72 szkoły publiczne (Public schools), 3 wyższe (High schools), kilka kolegiów i szkół zawodowych, bibliotekę publiczną z czterema filiami, które służą do użytku wszystkich, a mieści się w nich przeszło 200.000 tomów różnych dzieł w różnych językach, bardzo wiele także w *polskim*.

Największe wrażenie na przybyszu robi samo śródmieście. Tu wznoszą się teatry, giełda, sądy, ratusz, dom powiatowy, tu główne więzienie, główna poczta, wreszcie pomniki i skwery, na których szeleszczą jedwabie i błyszczą brylanty milionerek, ale także i tu na słońcu wygrzewają się nędzarze, oczekując nieraz napróżno zarobku, by przynieść kawałek suchego chleba dla zgłodniałej rodziny.

Opisywać olbrzymie hotele, wspaniałe budynki miejskie, jak ratusz, pocztę, kolosalne gmachy handlowe, będące ciekawym pomnikiem architektury amerykańskiej, byłoby nad program mego planu.*) Zaznaczyć tylko muszę, że co piękne i prawdziwie pomnikowe, budowane jest na wzór ar-

*) Podobizny gmachów detroickich podamy w następnym numerze. — Przyp. Redakcyi.

PÓŁKULI.



Ogólny widok miasta Detroit.

chitektury europejskiej, gdyż budownictwo amerykańskie rozwinięte w jednym tylko kierunku, a mianowicie we wznoszeniu niebotycznych gmachów, zwanych tu ogólnie sky scrapers, czyli drapaczami niebios, co jest właściwie specyalnością amerykańską. Oczywiście w budownictwie tem niema żadnego wdzięku, żadnego artyzmu, jest to tylko tytaniczny kompleks murów, powiązanych ze sobą stalowemi spojeniami. Nawet w budowie teatrów brak zmysłu artystycznego i jak urządzenie takowych jest zbyt prymitywnem, tak i dobór sztuk teatralnych nie odpowiada celowi, gdyż demoralizuje nietylko młodzież, lecz i starszych. W każdej bowiem sztuce musi być kilka morderstw, tuzin kradzieży, tuzin oszustw, półtuzina rabunków, kilka uwięzień i przynajmniej jedna ucieczka z więzienia, a ponad tem wszystkiem góruje rewolwer i gęste strzały, które mają być najlepszym efektem, grającym widzom na nerwach. Jest także teatr poważniejszy, uprawiający dramat, ale szersza masa chodzi tylko do teatrów rewolwerowych, lub też przygląda się ciekawie mocującym się atletom, albo wreszcie błaznom, pokazującym najdziwaczniejsze sztuczki. To jednak Europejczyka najbardziej zadziwia, że na scenach występuje często wyższa sfera ludzi, jak np. studenci lub nawet doktorzy, nietylko dla przyjemności, ale także i dla zysku. Lecz należy to wytłómaczyć tem, że *Amerykanin pracy się nie wstydzi,* a najlepszym dowodem tego jest fakt, że studenci, słuchający na uniwersytetach, idą w czasie wakacyi do pracy nawet fabrycznej.

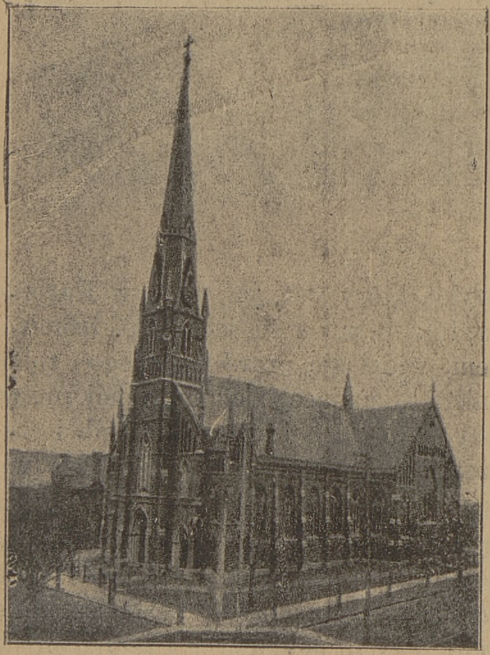


Ks. S. Wieczorek, pierwszy polski proboszcz w Detroit.

Pochwały i naśladowania godną rzeczą atoli jest rozwinięta *dążność organizacyjna i czytelnictwo.* Najrozmaitszych stowarzyszeń, klubów, związków jest wśród Amerykanów bez liku. Towarzystwa te cieszą się nietylko wielką liczbą członków, ale i pokaźnym majątkiem. A prawie każdy Amerykanin do jakiegokolwiek związku należy i przynajmniej jedną gazetę musi codzień czytać. Jak to działa na Europejczyka, który wie, jak mało w Europie czytają pism, a tu jadąc np. tramwajem, widzi się prawie każdego robotnika, zdążającego od mozolnej pracy, aby w domu nabrać nowych sił, i czytającego jakąśkolwiek gazetę. Na widok ten trzeba z serca życzyć, aby i nasze społeczeństwo nareszcie zrozumiało, jak ważną jest po dziś dzień oświata, którą można przez czytanie religijnych, naukowych i politycznych książek i czasopism bardzo łatwo nabyć.

Opuśćmy teraz śródmieście i udajmy się do *dzielnic polskich.* Niema tu już wprawdzie owych okazałych wil, pałaców murowanych, któremi zabudowane ulice bogaczów, lecz skromne domki drewniane, przedewszystkiem czysto utrzymywane, ciągną się sznurem, dom przy domu, jeden podobny do drugiego. Liczba Polaków, których tu jest blisko 70,000, handel i przemysł pięknie rozwinięty, wspaniałe kwiaty, kilkapiętrowe szkoły polskie parafialne, wielki zakład SS. Felicyanek, gmach Seminaryum Polskiego, to wszystko robi na przybyszu wrażenie, jakoby Polacy oddawna zamieszkiwali Detroit. Tymczasem tak nie jest. Rozrost ten datuje się dopiero od r. 1870. Było wprawdzie i przedtem kilka polskich rodzin w Detroit, lecz przez mieszane związki małżeńskie wkrótce się zamerykanizowały. Pierwsi rodacy należeli do parafii niemieckiej, gdzie z czasem założyli bractwo różańcowe i

takież pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. Brutalne obchodzenie się Niemców z Polakami, których było 70 rodzin, zmusiło ich w r. 1871 do odłączenia się od niemieckiej parafii. Rozpoczęto więc zbierać składki a w następnym roku budowę kościółka pod wezwaniem św. Wojciecha za sumę 3500 dolarów. Na proboszcza nowej parafii przeznaczył ówczesny biskup Borgass ks. Wieczorka. Mając teraz kościół gotowy, komitet zabrał się do budowy szkoły, aby uniknąć germanizowania dzieci polskich przez szkołę niemiecką. Tu powstały zatargi pomiędzy ks. biskupem a komitetem, na czem najgorzej wyszedł ks. Wieczorek, gdyż został przez biskupa zasuspendowanym, a kościół zamknięto. W r. 1874 zamianował biskup proboszczem ks.



Kościół św. Wojciecha w Detroit.

Geryka, a rok później ks. Alfonsa Dąbrowskiego, który po krótkim pobycie wyjechał do Kanady. Następnym proboszczem był jednoręki ks. Jan Wołowski z zakonu OO. Zmartwychwstańców, weteran z roku 1863—4, którego w odprawianiu Mszy św. zastępował ks. Tilek. Było to niewygodnem dla parafian, więc starali się o innego księdza, a mianowicie sprowadzili w r. 1882 z Galicyi ks. Kolasińskiego, który wówczas był wikaryum w Czernichowie, koło Krakowa. Po przybyciu swem do Ameryki dostał parafię św. Wojciecha. Widząc coraz to większy napływ Polaków, zabrał się do budowy większego kościoła, a po trzech latach poświęcił ks. biskup Borgess tę wspaniałą świątynię. Wskutek nieporozumień, jakie zaszły między biskupem a ks. Kolasińskim, musiał tenże opuścić Detroit, poczem przyszło w parafii do niesłychanych zaburzeń i rozterek, podczas których nawet nie obyło się bez krwi rozlewu, tak iż kościół znowu zamknięto. Mniej rozgoryczeni parafianie uznali za proboszcza swego przeznaczonego im przez



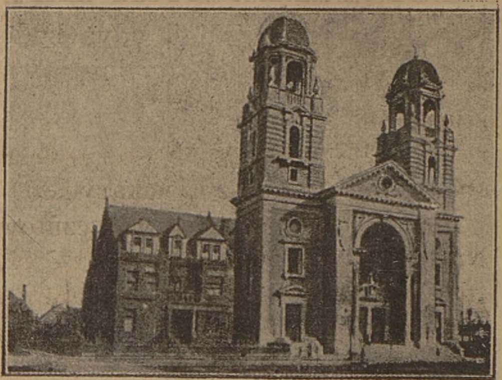
Ś. p. ks. Dominik Kolasiński, fundator kościołów św. Wojciecha i N. S. M. P. w Detroit.

biskupa ks. Józefa Dąbrowskiego, który sprawował czynności kapłańskie w kaplicy Sióstr Felicyanek. Ks. Dąbrowskiemu udało się uspokoić parafian, tak że kościół został otwarty, a zarząd parafii objął ks. Bronikowski, po nim ks. Cichocki, następnie ks. Rochowski który założył bractwo św. Wincentego. Jego następcą był ks. Chodniewicz, który w ciągu pięcioletniego swego pasterzowania wystawił wspaniałą plebanię, wielką szkołę parafialną i założył Stowarzyszenie Rzymsko-kat. pod opieką św. Trójcy. Od r. 1894 do dziś proboszczem tej parafii jest ks. Franciszek Mueller, a do pomocy ma 3 asystentów.

Gdy napływ Polaków się ciągle powiększał, zabrano się do budowy drugiego kościoła, który stanął pod wezwaniem św. Kazimierza w r. 1882 wraz z szkołą za 7500 dol. Na proboszcza tej parafii przeznaczył ks. biskup ks. Gutowskiego, który wiele zdziałał dla swej parafii. Kosztem tejże wystawił w sumie 9500 dol. dom mieszkalny dla sióstr nauczycielek, plebanię za 1200 dol. a w r. 1889 wykończył budowę obecnego kościoła, wzorowanego na kościele św. Piotra w Rzymie za 120.000 dol. W ostatnich czasach powiększył gmach szkolny za sumę 30,000 dol., tak iż szkoła ma dziś 16 klas i wspaniale urządzoną halę do posiedzeń i przedstawień. Ks. Gutowski urodził się w r. 1845 w Brzeźnie pod Grunwaldem. Kształcił się w Pelplinie, a w r. 1863 wstąpił w szeregi powstańcze. Po powstaniu udał się napowrót do Pelplina, gdzie ukończył studya filozoficzne i teologiczne. W roku 1872 wyświęcony na kapłana wstąpił do zakonu Reformatów w Łąkach. Po zniesieniu zakonów przez rząd pruski udał się do Paryża i tam był przez 4 lata kapelanem w klasztorze Sióstr Klarysek. W r. 1882 przybył do Detroit. Tu do dziś zostaje przy parafii św. Kazimierza, mając przy sobie jednego asystenta.



Kościół św. Józefata w Detroit.



Kościół św. Franciszka w Detroit.

Największym kościołem polskim w Detroit jest jednak kościół Najsl. Serca Panny Maryi. Ks. Kolasiński, dawniejszy proboszcz parafii św. Wojciecha, który po zasuspendowaniu przez biskupa Borgessa opuścił Detroit i przebywał 4 lata w stanie Dakota, wrócił na ogólne życzenie swych stronników do Detroit i zabrał się zaraz do zbierania składek na większy kościół i szkołę. W r. 1888 wybudował dom za 13700 dol., którego parter użyto na kościół, a na piętrze mieściła się szkoła i mieszkanie proboszcza. Kamień węgielny i kościół poświęcił sam ks. Kolasiński. Po kilku latach zamienił cały budynek na szkołę i wystawił za 124,000 dol. świątynię, która miała być katedrą niezależnych. Do poświęcenia kamienia węgielnego jako też kościoła sprowadził niezależnego biskupa Villate'go. Lecz łaska Boża zdziałała, że ks. Kolasiński pojednał się z władzą, wskutek czego nastąpiło nowe poświęcenie kościoła i ołtarzy,

którego dokonał delegat papieski Sbaretti w asystencyi dzisiejszego biskupa ks. Foley'a, ks. Buchaczkowskiego Kolkiewicza i Kuttera. Ks. Kolasiński został nadal proboszczem, a ks. biskup urządził misyę, na którą przyjechał sławny kaznodzieja ks. Szulak, poczem cała parafia przeszła na łono Kościoła rzymsko-katolickiego. Oby Bóg dał, żeby i reszta ziomków naszych (w Scranton, Buffalo i Chicago), odstąpiła od odszczepieństwa, gdyż plami to tylko naród nasz! Ks. Kolasiński dostał do pomocy ks. Foltę. Dawny dom zamienił na mieszkanie dla sióstr nauczycielek, a w jego miejsce wybudował nową szkołę za 25,000 dol. Lecz nie długo cieszyła się parafia ks. Kolasińskim, gdyż w kilka miesięcy po pojednaniu się z ks. biskupem umarł dnia 11 kwietnia 1898 r. opatrzony śś. Sakramentami. Probostwo objął ks. Folta, który do dziś posiada największą polską parafią w Detroit przy pomocy jednego asystenta.

Czwartą parafią pod wezwaniem św. Józefata założono w r. 1889, do której należy przeszło 500 rodzin. — Proboszczem tej parafii jest ks. Rzadkowolski, urodzony w Zbrachlinie, gubernii Warszawskiej. Do gimnazyum uczęszczał we Włocławku, do seminaryum w Płocku. Po wyświęceniu w r. 1884 pełnił obowiązki wikaryusza, a w piątym roku rektora w Szczutowie. Następnie udał się do Ameryki, gdzie zacny ten kapłan, patryota prawdziwy od 17 lat spełnia sumiennie obowiązki pasterskie. Do pomocy ma jednego asystenta.

Piątą parafią jest parafia św. Franciszka z Asyżu, założona w r. 1888. Pierwszym proboszczem tej parafii był przez 7 lat ks. Byzewski. Po nim nastąpił ks. Kieruj, który zamienił dotychczasowy kościół na szkołę i wybudował przy pomocy hojnych parafian wspaniałą świątynię za 145,000 dolar. Sprowadził organy za 6000 dolarów, stacye męki Pańskiej za 1400 dol, a orzeł biały, umieszczony nad bramą świadczy, że obok wiary i miłość Ojczyzny tkwi głęboko w sercach parafian. Ks. Kieruj, urodzony w Poznaniu, przybył jako chłopczyk z rodzicami do Ameryki. Pierwsze nauki pobierał w La Salle, Ill., a studya filozoficzne i teologiczne w seminaryum tutejszem, obecnie ma jednego asystenta.

Szóstą polską parafią założono w r. 1898 pod wezwaniem św. Stanisława. Kościół i budynki na szkołę i plebanią kupiono od niemiecko-luterskiej parafii za 16,000 dol. Proboszczem został ks. Gzella. Za jego staraniem powstała szkoła kosztem 45,000 dol., przy której uczy 15 sióstr Felicyanek, a parafia liczy obecnie 800 rodzin, dlatego też z pewnością wkrótce zdobędzie się na wspaniałą świątynię.

Jedną z najmłodszych parafii tutejszych jest parafia św. Jana Kantego, zorganizowana w r. 1900. Proboszczem jest ks. Walczak. Do parafii należy 600 rodzin.

Ósmą z kolei parafią jest parafia św. Jadwigi. W r. 1904 poświęcił ks. biskup Foley nowy kościół i szkołę, które wystawiono kosztem 60,000 dol. Obecnym proboszczem tej parafii, liczącej przeszło 800 rodzin, jest O. Bartłomiej Szczerba, a asystentem tej parafii O. Stanisław Topolski, obaj z zakonu Franciszkanów.

Najmłodszą parafią, założoną zeszłego roku, jest parafia św. Jacka, przy której ks. Kolkiewicz, urodzony w Księstwie Poznańskiem, jest proboszczem, a jest nadzieja, że przy sumiennej pracy proboszcza swego i ta parafia dorówna w krótkim czasie swym poprzedniczkom.

Widząc tak liczne i wspaniałe świątynie, postawione nieraz krwawo zapracowanym groszem, zdawałoby się, że Rodacy wiele zdziałali. Lecz to nie wszystko. Nie dosyć, że muszą oprócz kosztów budowy kościołów, plebanii, szkół, domów dla sióstr-nauczycielek ponosić także koszta utrzymania księży, a dodać muszę, że rząd w tym względzie nic nie pomaga, ale nadto przynajmniej jeden członek w rodzinie należy zawsze do jakichś organizacyi, które zwykle rozporządzają pięknemi nieraz sumami. Większość bractw i towarzystw ma to za cel, że płaci spadkobiercom członków swych pośmiertne, lub też daje członkom pomoc w chorobie lub innem nieszczęściu; zaznaczyć wypada, że wszystkie bardzo dobrze zorganizowane, mające zawsze odpowiedni zarząd, składający się z kilku osób. Przypatrzmy się bliżej bractwom kościelnym poszczególnych parafii.

Przy parafii	jest bractw	liczących*) członków
św. Wojciecha	15	3316
św. Kazimierza	15	1411
Najśl. Serca Panny Maryi	20	około 3500
św. Józefata	11	1800
św. Stanisława	9	1500
św. Franciszka	12	1400
św Jana	5	240
św Jadwigi	9	810
św. Jacka	1	około 100

Do bractw kościelnych należy także zaliczyć Stowarzyszenie Polsko-Rzymsko-Kat. pod opieką św. Trójcy, do którego należą Rodacy wszystkich parafii.

(Dokończenie nastąpi.)

***) Oczywiście wielu parafian należy równocześnie do kilku bractw, a w każdem bractwie liczy się ich jako nowych członków.**

Zazdrość jest jak cień, który chodzi zawsze za cnotą i bogactwem.
Fr. Karpiński.

* * *

Szczęście bogatych nie zależy od dóbr, które posiadają, ale od dobra, jakie czynić mogą.



Nowy wóz Michała Drzymały z Podgradowic,
zakupiony z składek społeczeństwa polskiego. Na lewo z przodu p. Antoni Dzieciuchowicz z Poznania, właściciel firmy, która wóz wykonała, w tyle robotnicy, z których każdy swą cząstkę do budowy przyłożył.
(Patrz: Wiadomości na stronie 581).

Rodacy!

System pruski w społeczeństwo polskie dwa nowe wymierzył ciosy, dwie nowe, niesłychane, w dziejach świata kulturalnego nieznane ustawy wyjątkowe: ***ustawę o wywłaszczeniu*** oraz ***paragraf językowy*** w ustawie o zebraniach i stowarzyszeniach.

Wobec tych ciosów, godzących w podstawy naszego bytu narodowego, społeczeństwo nasze ma obowiązek zabrania publicznego głosu zbiorowego, by otwarcie i zdecydowanie zająć stanowisko wobec nowych środków antypolskich i wytknąć sobie drogę na przyszłość.

W tym celu odbędzie się w ***Poznaniu***

wiec walny

w poniedziałek d. 4. maja, o godz. 12. w południe na wielkiej sali Lamberta.

Porządek obrad następujący:

1) Zagajenie.
2) Wybór marszałka, jego zastępcy i ławników.
3) Przemówienie **mec. dra Władysława Mieczkowskiego:** Krytyka nowych ustaw i całego systemu pruskiego.
4) Przemówienie **posła dra Edwarda Trzcińskiego:** Społeczeństwo polskie i jego przyszłość wobec nowych ustaw.
5) Odczytanie i przyjęcie dwóch rezolucyi.
6) Zamknięcie wieca.

Na wiec ten walny Rodaków wszystkich stanów zapraszają: Tu następuje blisko 300 podpisów obywateli wszystkich stanów.

Chcesz mieć dobrze?

Chcesz mieć dobrze, to, mój bracie,
Nie odstępuj nigdy Boga;
Żywą wiarę szczep w twej chacie,
Niech ci zawsze będzie droga.

Gdy ogarnie cię zwątpienie,
To w modlitwie szukaj rady;
Zawsze znajdziesz pokrzepienie,
Niepokoju zникną ślady.

Szczęścia — szukaj w swej rodzinie,
Dla niej chciej się oddać cały,
Tylko w niej czas słodko płynie,
Choćby wokół burze wrzały.

Wzmacniaj węzły w niej poczciwe
I szerz wszystkie piękne cnoty;
Omiń ścieżki, drogi krzywe,
Które wiodą do sromoty.

Niech rodzina będzie silna,
Nie rozbije jej prąd srogi,
Ztąd i pewność nieomylna,
Że w niej znajdziesz spokój błogi.

Pracuj ciągle, jak człek prawy,
Praca nigdy nie zawiedzie;
Bóg pomoże ci łaskawy,
Iż się łacno oprzesz biedzie.

Lecz pracować umieć trzeba;
Kto nie umie — nieporadny,
A nieuctwo nie da chleba
I korzyści nie da żadnej.

Biedę zwalczysz tylko pracą;
Kto inaczej rozumuje,
To podstępny i ladaco,
Ten zamiary wsteczne knuje.

Co zarobisz, to oszczędzaj,
Bo oszczędność byt osładza;
Marnotrawstwa myśl odpędzaj,
Nierząd smutny los sprowadza.

Tam, gdzie praca i oszczędność,
Przykra dola nie zagości;
Gdzie na przyszłość jest oględność,
Tam warunek pomyślności.

Tam cudzego człek nie żąda
I na swojem poprzestaje!
Manny z nieba nie wygląda,
Nie odchodzi w obce kraje.

Kto na wierzbie gruszek szuka,
A pracować się mu nie chce,
Do cudzego mienia puka,
Bo go ono jakoś łechce.

Chcesz mieć dobrze, pracuj z Bogiem,
Porzuć wszelkie brednie, mrzonki,
A lenistwa stań się wrogiem,
Grosik chowaj do skarbonki.

Bądź stateczny, nie rozrzutny
I unikaj zwodzicieli,
Żywot twój nie będzie smutny,
Bóg ci łaski Swej udzieli!

O, On tylko pomódz może
I rozwieje przeciwności,
A więc nie wątp w żadnej porze,
Miej nadzieję dla przyszłości!

Józef Chmielewski.

Ważne doniesienie.

W tych dniach rozpoczęliśmy druk pracy posła Dra Zygmunta Dziembowskiego p. t.: „Podręcznik w sprawie wywłaszczenia“. Autor był członkiem komisyi Sejmu pruskiego dla ustawy ekspropryacyjnej, oraz komisyi budżetowej przy omawianiu memoryałów kolonizacyjnych, miał zatem sposobność zapoznania się dokładnego z tak ważną dziś dla nas sprawą. Podręcznik zawiera dokładny obraz postępowania ekspropryacyjnego, zasad odszkodowania, praw właściciela oraz osób trzecich, przyczem udzielone są rady, jak należy postąpić w danym wypadku. W licznych uwagach przedstawiony został materyał odnośny, w którym czytelnik znaleść może do-

kładniejsze informacye. Autor podaje również dokładne cyfry dotyczące działalności komisyi kolonizacyjnej, omawia jej skład i organizacyę. Dlatego praca interesować powinna także szersze sfery naszego społeczeństwa, nietylko osoby zagrożone wprost wywłaszczeniem. Osobno podany będzie tekst praw odnośnych oraz wyciągi ważniejszych wyroków sądu rzeszy.

Książka posła dra Z. Dziembowskiego obejmować będzie około 100 stron druku na pięknym papierze i ukaże się w handlu księgarskim w połowie maja. Zamawiać już można dziś wprost w Administracyi „Pracy“, Poznań ul. Rycerska Nr. 38. Cena książki wynosi 1,25 mk. ekscl. kosztów przesyłki i pobrania należytości. Księgarnie i pośrednicy otrzymają odpowiedni rabat. Zwracamy pilną uwagę na ukazać się mające wkrótce dzieło tak wybitnego prawnika i znawcy nowej ustawy ekspropryacyjnej i dajemy wyraz niepłonnej—jak tuszymy—nadziei, że praca posła dra Dziembowskiego znajdzie jak najliczniejszy popyt w naszem społeczeństwie, gdyż traktuje o przedmiocie, obchodzącym w wysokim stopniu całe społeczeństwo nasze, a nie pozbawionym znaczenia także dla braci naszych, zamieszkałych w Kongresówce i Galicyi.

Pogadanka naukowa.

Magnetyzm.

I.

Już za starożytnych Greków i Rzymian wydobywano pod miastem Magnezyą, niedaleko Smyrny, w Azyi mniejszej, czarne kamienie, które osobliwszą posiadały siłę, że przyciągały do siebie kawałki żelaza. Te kamienie nazywano już wtenczas magnesami. Jeszcze przed niedawnym czasem przypisywano tym kamieniom, tak w Azyi, jak i w Europie, osobliwe siły, nawet siłę leczenia rozmaitych chorób, i opowiadano niezliczone bajki o górach magnesowych, leżących niby naokoło bieguna północnego ziemi naszej, jakoby one już z kilku mil odległości przyciągały do siebie wszystko żelazo żeglujących okrętów. Turcy opowiadają bajki o trumnie zamykającej ciało Mahometa, proroka, jakoby pomiędzy dwoma magnesami w powietrzu wisiała.

Na kilka set lat przed odkryciem Ameryki przez Krzysztofa Kolumba znano w Europie igłę magnesową, którą Chińczycy już bardzo dawno znali, lecz używali jej więcej w podróżach, po swych rozległych pustyniach, niż przy żegludze po dalekich morzach.

Ściślej zbadał dopiero naturę i skutki magnesu około roku 1600 niejaki Gilbert, lekarz nadworny królowej angielskiej, Elżbiety.

Gdy kawałek kamienia magnesowego trzymamy nad opiłkami żelaza, lub nad zwyczajnemi iglami, wtedy opiłki lub igly przyczepiają się tak mocno do niego, iż je z niem podnieść można w górę i trząść mocno, a nie odpadną. Nawet gwoździe, klucze i cięższe kawałki żelaza tak go się mocno trzymają, jak gdyby były przyklejone. Małych kawałków żelaza nie potrzeba nawet przykładać do kamienia z blizka, bo już z dość znacznej odległości podlatują same do niego. Jednakże na niektóre ciała, jak na szkło, drzewo, miedź, rozpalone żelazo, magnes ten nie działa wcale. Na odwrót też mały kawałek magnesu przyczepia się do wielkiego kawałka żelaza, a ztąd wywiedziono to prawo, że magnes i żelazo zwyczajne przyciągają się wzajemnie.

Używaną bywa siła przyciągająca magnesu, np. do tego, aby rozpoznać, czy w jakiem ciele znajduje się żelazo i ażeby odrobiny żelaza, które się pomiędzy odrobinami droższych kruszców znajdują, z takowych wydobyć.

Magnes przyciąga kawałek żelaza, chociaż się pomiędzy jeden a drugi położy kawałek papieru. Magnes przyciąga żelazny pierścień, chociaż ten jest ukryty za papierowem obiciem na ścianie, albo zachowany w pudełku zrobionem z tektury. Igła na szklanej szybie idzie za poruszeniem kawałka magnesu, znajdującego się z drugiej strony szyby. Siła przyciągająca magnesu działa i przez inne, pomiędzy magnes a żelazo włożone przedmioty.

Magnes nie na wszystkich punktach swej powierzchni przyciąga do siebie z równą siłą. Położywszy podługowaty kawałek magnesu pomiędzy opiłki żelaza, albo pomiędzy igły, spostrzeżemy, że przyczepiło się ich najwięcej na obudwóch przeciwległych jego końcach. Te obadwa końce nazywamy biegunami magnesu. Linią, którą sobie od jednego końca magnesu do drugiego pociągniętą wyobrażamy, nazywamy osią magnesową.

Jeżeli magnes poziomo tak jest zawieszony, że bez przeszkody może się poruszać na wszystkie strony, wtenczas jeden biegun jego zwraca się zawsze na południe, drugi na północ; dwa jego punkta nazywają się wtenczas: jeden biegunem północnym, drugi południowym.

Każdy magnes posiada więc dwie siły, tj. magnetyzm północny i magnetyzm południowy. Siły te objawiają laznych; ale względem siebie zachowulaznych; ale wzgędem siebie zachowują się nieprzyjaźnie i to tak, że magnetyzm północny przyciąga do siebie magnetyzm południowy, a magnetyzm południowy przyciąga północny. Przeciwnie znów, magnetyzm południowy odpycha południowy, a północny odpycha północny. Ztąd wynika następujące prawo: równe magnetyzmy odpychają się, przeciwne magnetyzmy przyciągają się wzajemnie.

O tem przekonać się można łatwo w ten sposób:

Jeżeli do północnego bieguna sztabki magnesowej przyczepimy jakikolwiek przedmiot żelazny i następnie biegun południowy innej sztabki posiadającą równą siłę magnetyczną do tamtej przybliżymy, wtedy przedmiot ów żelazny odpada. Magnetyzm bowiem południowy i północny sztabek przyciągają się; działanie ich jest skierowane tylko wzajemnie ku sobie, tak że na trzeci przedmiot, chociaż w bezpośredniem zetknięciu, żadnego nie wywierają **wpływu**. Do dwu więc magnesów o równej sile biegunami różnoimiennemi na sobie położonych nic żelaznego przyczepić się nie może, czyli: równe magnetyzmy ubezwładniają się wzajemnie, podczas gdy różne magnetyzmy się wzmacniają.

Najosobliwszą własnością magnesu jest ta, że gdy kawałek twardego żelaza przy magnesie położymy, albo też na nim zawiesimy, wtedy siła magnetyczna udzieli się temu żelazu. Takie żelazo nazywamy sztucznym magnesem. Może on znowu przyciągać inne, nie magnetyczne żelazo, ma także dwa bieguny i nabiera zdolności robienia znowu nowych magnesów. Każdy magnes, który żelazo magnetycznem uczynił, nic ze swojej siły nie traci. Najprędzej nabiera żelazo siły magnetycznej przez pocieranie magnesem.

Traci magnes swą siłę: 1) przez rozpalenie go w ogniu; 2) przez gwałtowne oderwanie żelaza doń przyczepionego.

Magnes wzmacnia się: 1) przez dokładne przyczepianie do niego coraz więcej kawałków żelaza lub stali; 2) przez trzymanie go w suchem miejscu; 3) przez łączenie go z innemi magnesami, kładąc je różnymi biegunami na siebie.

(Dokończenie nastąpi.)

Pogadanka hygieniczna.

Ząbkowanie u dzieci.

O ząbkowaniu u dzieci panuje tyle przesądów, jak może w żadnej innej dziedzinie nauki o zdrowiu, o której ogół ma bardzo niedokładne wiadomości. Dr. W. Schoeneich pisze w swem dziełku „Dziecko w pierwszym roku życia", że nowoczesna nauka nie zna choroby „ na ząbki".

Normalnie pierwsze zęby wyrzynają się pomiędzy 6 a 8 miesiącem; zwykle są to środkowe dolne siekacze, następnie przychodzą 4 górne siekacze, a w końcu pierwszego roku 2 dolne boczne siekacze tak, że dziecko roczne ma ośm siekaczy. Bezpośrednio po bocznych siekaczach wyrzynają się 4 pierwsze trzonowe zęby. Po przerwie półrocznej występują 4 kły, a po takiej samej znów przerwie — 4 następne trzonowe zęby. W końcu więc drugiego roku, lub w pierwszych miesiącach trzeciego, ząbkowanie powinno być ukończone i dziecko wtedy posiada 20 zębów zwanych mlecznemi, które około siódmego roku życia wypadać zaczynają, aby ustąpić miejsca zębom stałym. Wahania w czasie ukazywania się zębów mlecznych są dość szerokie. Niektóre dzieci dostają zęby wcześniej (są takie, które przychodzą na świat już z kilkoma zębami) u innych znów — ząbkowanie opóźnia się o kilka miesięcy, lub też przychodzi w innym, niż powyższy, porządku. Takie ząbkowanie należy uważać za nieprawidłowe, a przyczyna niewątpliwie tkwi w zaburzeniach chorobowych organizmu. O ząbkowaniu rozpowszechnionych jest wśród społeczeństwa bardzo wiele różnych przesądów. Mamy więc korale, różne korzenie, obrączki i kolczyki i wiele innych jeszcze sprzedawanych przez różnych spekulantów cacek i „głupstewek", które jakoby mają się przyczynić do szybszego wyrzynania się zębów. Są matki, które wierzą, że lekarz może przez nacięcie dziąseł ułatwić wyrzynanie się zębów, lub że przez proszki, które zwykle są środkami przeczyszczającemi, zęby mogą łatwiej wystąpić. Matki nie tylko wierzą we wszystkie te „cudowne" środki, lecz, co gorsza, przypisują ząbkowaniu wpływ na cały organizm i na powstawanie różnych objawów chorobowych, jak np. rozwolnienia, gorączki, kaszlu, wyrzutów na skórze, drgawek itd. Jest to pogląd nawskroś błędny, który zwalczać należy tembardziej, że powoduje zaniedbanie chorób ze strony matki. Ząbkowanie jest zupełnie naturalną sprawą, żadnej choroby za sobą nie pociąga; choroba, o ile się zdarza jednocześnie z wyrzynaniem się zębów, występuje zupełnie samodzielnie.

Częstą przyczyną spóźnionego ząbkowania i drgawek u dzieci jest tak zwana choroba angielska (krzywica). Chcąc więc wpłynąć na utrudnione ząbkowanie i częste drgawki, należy leczyć tę chorobę angielską, której początek przypada nieraz już na drugie półrocze życia dziecka. Choroba ta z początku objawia się nieznacznem zgrubieniem kości i miękkości ich (wskutek niedostatecznego ich zwapnienia), bladością skóry, ogólnem osłabieniem, poceniem się dziecka, spóźnionem ząbkowaniem, dużem niezrastającem ciemiączkiem, brakiem włosów na tyle główki, zwiększeniem kości tylnej części czaszki; t. zw. różańcem na żebrach, a dopiero w końcu, przy zupełnem rozwinięciu się cierpienia — krzywemi nóżkami i skrzywieniem kręgosłupa. Angielska choroba, skoro tylko nie jest odziedziczoną, lub nie jest skutkiem chorób rodziców (gruźlica) powstaje wskutek złego i nieodpowiedniego odżywiania, jak również wskutek przebywania dzieci w złem powietrzu. Choroba ta jest wśród kół robotniczych w dużych miastach, bardzo rozpowszechniona. Chcąc jej zapobiedz należy przedewszystkiem starać się o dobre powietrze w mieszkaniu. Często przecież spotykamy w mieszkaniach, składających się z pokoju i kuchni, pokój szczelnie zamknięty, a dziecko stale przebywa w złem powietrzu kuchennem, gdyż jest tam, jak mówi matka, cieplej. Często łóżko dziecka stoi obok pieca kuchennego, a nie, jak powinno być, jaknajbliżej okna. Okna są stale szczelnie zamknięte, więc powietrze jest przepełnione odorem różnych wydzielin — co, naturalnie, nie jest mniej niebezpieczne, niż przeciągi, których się zwykle tak bardzo rodzice obawiają. Precz z tymi przesądnymi poglądami!

Świeże powietrze i światło są dla każdego żyjącego stworzenia najważniejszym warunkiem zdrowia. Otwierając okna, nie suszcie bielizny dziecka w pokoju, dajcie dziecku najlepsze miejsce w mieszkaniu, a przedewszystkiem, gdy tylko pogoda na to pozwala, wychodźcie na dwór z dzieckiem, do słońca, na świeże powietrze! Nawet chłód zimowy nie zaszkodzi dziecku, jeżeli ono, ciepło odziane, będzie wyniesione na powietrze. Dzieci, które się dobrze odżywiają i oddychają świeżem powietrzem, nie będą miały tej bladej, ziemistej barwy skóry, którą tak często spotykamy i dostaną ząbki bez żadnych objawów chorobowych, a matka przekona się o obecności ząbków po prostu przypadkowo, zaglądając dziecku do buzi. Jednak dzieci słabowite, do angielskiej choroby skłonne, wymagają bardzo troskliwej opieki podczas ząbkowania tembardziej, że właśnie na ten okres przypada odstawienie dziecka, lub dokarmianie go; należy je wtedy szczególniej ochraniać od wszelkich błędów w dyjecie, od zaziębień i wzruszeń.

Wszelkie inne środki, które jakoby mają wpłynąć na ząbkowanie i ułatwić wyrzynanie się zębów, są zbyteczne i bezcelowe.

Ogrodnictwo.

Rzut oka w przeszłość.

I.

Istnienie ludzkie otoczone jest tyloma pięknościami i dobrami, że stanowią one niewyczerpany materyał podziwu i zachwytu. Ale nie tylko poezya słowa, tonów, barw i form, nietylko zmysłowe widzenie i słyszenie może ziemię naszą w raj przemienić. Potrafią to również wzrok i słuch duszy, odczuwanie pulsu przyrody, pochwycenie jej sił, współdziałanie z nią i zadowolnienie z dopięcia celów. W naszym zawodzie wypada się ograniczyć na państwie roślinnem; jest to zresztą nigdy niewyczerpane i wiecznie nowe źródło prawdziwego cieszenia się życiem. Wiek XIX w poznaniu przyrody i zastosowaniach umiejętności poczynił tak znaczne postępy, jak żaden poprzedni. Życie pokolenia ludzkiego jest względnie krótkim czasem, a przecież tłoczy się w niem tyle wrażeń, że zaledwie można je ogarnąć. Prawie nie ma roślinnego gatunku, któryby wzięty w uprawę przez człowieka, nie doznał udoskonalenia, a nawet całkowitego przetworzenia. Wobec tego okazuje się do pewnego stopnia koniecznem i potrzebnem przeprowadzić porównania i obecnemu pokoleniu ułatwić spojrzenie w przeszłość, by nie uważało w swej apatyi i przesyceniu niesłychanych wyników na tem polu osiągniętych, za małoznaczne. — Nie do nas należy wkraczać w dziedzinę techniki, mechaniki, fizyki lub chemii, których zdobyczami możnaby foliały zapełnić. Każdego jednak porywa zdumienie, komu lata pozwalają spojrzeć w ten kalejdoskop, którego cząstkę tworzą również owo-

carstwo i kwiaciarstwo; te dwa zawody bowiem przyłożyły także ręki do wytworzenia tego wiru, bo wszystko się wzajemnie wspiera i jedno drugiemu dopomaga. Ogrodnictwo niedalekoby zaszło, gdyby nie miało różnych pomocniczych środków, gdyby waga, odległość i czas nie przestały być przeszkodami, jakiemi były dawniej. Szybkość i łatwość z jakiemi dziś myśl ludzka staje się dobrem ogólnem, przetworzyła także ogrodnicze usiłowania i wytwórczość. Zawód nasz stracił wprawdzie przez to na stałości i głębokości, ale wygrał na rozpowszechnieniu i ogólnej dostępności. Cena ogrodniczych produktów wogóle spadła, co pobudza do większej ruchliwości.

Lecz żeby się cieszyć z jakiego nowego nabytku, trzeba wiedzieć jak było, zanim go się zdobyło lub poznało. W tym sensie chcę spojrzeć w czas miniony, ograniczając się na gruncie kwiaciarstwa, a wyłączając: owocarstwo, ogrodnictwo parkowe i warzywne, by nie iść zadaleko. Cele hodowli poprzedniego pokolenia były o całe niebo oddalone od dzisiejszych. Celami temi co do ogrodnictwa było: zbadanie wszystkich części świata, wprowadzenie roślin tamże rosnących do nas, posiadanie skarbów roślinnych ze wszystkich stref, — takie były zadania lubowników roślin; wymagało to wielkiego uzdolnienia ze strony hodowców, gdyż potrzebom roślin z różnych stref pochodzących, nie łatwo było uczynić zadość. Ztąd też powstała nazwa ogrodnika-sztukmistrza (Kunstgaertner), całkiem różnego od dzisiejszego szablonu.

Niegdyś musiał ogrodnik być uniwersalnym, zarówno jak lekarz, gdyż specyalności nie znano. O przekształceniu i udoskonaleniu materyału nikt nie myślał. Przypadek i system płciowy Lineusza, otworzyły dopiero nową drogę, na której człowiek wystąpił jako twórca. To co na niej osiągnął jest tak obfitem, że trudno opanować jednemu człowiekowi. Powstali zatem specyaliści, a na ich czele hodowcy róż. Królowa kwiatów począwszy od roku 1815 doszła do takiego rozwoju i udoskonalenia, że dziedzina jej stała się zbyt rozległą dla jednego człowieka.

Pisząc o modzie na kwiaty, podałem liczbę odmian róży na 7000; pomyliłem się, jest ich już przeszło 8000 Wspaniała literatura, liczne towarzystwa i poezya wynoszą róże po nad całe państwo roślinne—a przeto wchodzenie w szczegóły co do niej, wychodzi po za granice niniejszego artykułu. Podobną dziedziną są też i georginie, które jako w zastosowaniu najwdzięczniejsze kwiaty, zaraz po za różami stoją. Lecz istnieje wiele roślin, których rozwój stopniowo mniej jest znany, a których odskoczenie od stanu pierwotnego jest wprost zdumiewającem. Wspomnę o najwybitniejszych z nich, żałując bardzo, że gdybym to chciał uczynić z potrzebną dokładnością, rzecz stałaby się do druku w czasopiśmie niemożliwą. Obfitość ich tak jest wielka, że o każdej możnaby oddzielną broszurę napisać. Szereg ten, biorąc historycznie przeszedł przez tulipany do pelargonij angielskich. Doszły one do takiego stanowiska, jakiemu nie chciałoby pewnie uwierzyć współczesne im pokolenie; ponieważ jednak przepych ten dosięgnął zenitu, przeto spekulacya wytwarzania nowości, porzuciła je i zwróciła się do szkarłatnych (Scarlet). Zastosowanie ich w ogrodzie w ciągu lata, jako roślin ozdobnych, wysunęło je na pierwszy plan, gdy angielskie do tego użytku nie nadają się.

Jan Wachowski,
ogrodnik z Niechanowa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dział kobiecy.

Francuska moda w Polsce.

Znakomity znawca naszej przeszłości i niestrudzony na tej niwie pracownik p. Wł. Łoziński, sprawił znów czytającemu naszemu ogółowi miłą niespodziankę, kreśląc „Życie polskie“ w XVI—XVIII wieku. Jest to poprostu olbrzymia encyklopedya całokształtu życia naszych ojców w dawnych wiekach, życia w zamkach i pałacach, w dworach i dworkach, opis ich strojów i wykwintu, życia w domu, towarzystwie i na szerszej arenie publicznej.

Z tego to dzieła pozwalamy sobie przytoczyć szczegół o francuskiej modzie w Polsce.

Aż do połowy XVII wieku, obok oryginalnych strojów polskich, przeważały u nas mody włoskie i niemieckie. Moda francuska utorowała sobie drogę do Polski dopiero z Maryą Ludwiką, a utrwaliła się za Maryi Kazimiery. Z modą francuską wszedł zwyczaj odsłaniania szyi i gorsu (1644—1650), który wywoływał niesłychane oburzenie. Dotychczas, nawet przy wyciętych sukniach, szyje i piersi kryły się pod gargelem lub koronkami, a strojne były futrem; teraz nietylko szyja była obnażoną, ale i gors. Wywołało to gromy na „modno-chodzące“ panie i to w formie nie bardzo wybrednych rymów p. n.:

„Chodzi druga jak mamka, piersi pokazała,
Jakoby ustawicznie dziecię karmić chciała!“

Równocześnie wzbogaciła się toaleta niewieścia czterema, również sensacyjnemi w starosarmackim świecie nowościami: fryzurą „a la Fontange“, pudrem, muszkami i ogonem, czyli t. zw. „ruchem“ u sukni. Nowości te miały z początku mało zwolenniczek, nie wychodziły poza koła dworskie i najbardziej postępowych magnatek, ale z czasem wtargnęły i do dworków, wywołując w ówczesnej literaturze satyrycznej gwałtowną opozycyę. Rymopis Jakób Łącznowolski w „Nowem zwierciadle“ (1662 roku) grozi nawet piekłem tym, co „na wdzięcznej twarzy sprośne muchy lepią“. Równocześnie ozdabiano suknie przesadnie wstęgami, czyli t. zw. „galantami“. Wspomniany Łącznowolski tak ubolewa:

Więcej ujrzysz na drugiej wstąg, niż u kramarki,
Rzekłbyś, że żywe chodzą po świecie jarmarki.
Wstęgą rękaw w kilkoro koło ręki wzbiera,
Wstęga kosztowne perły na szyi zawiera,
Wstęga zdobi tył głowy, nie bez wstęgi ucho,
Wstęga trzyma zapięte od spódnicy rucho,
Kwiat ze wstąg na ramionach, i chustom wstąg trzeba,
Wstąg trzewikom...

Do dziś jeszcze został ślad w ludowem wyrażeniu „galantnie ubrana.“

* * *

Wiek kobiety.

Jedna z najwybitniejszych przodowniczek ruchu feministycznego (kobiecego) nazwała wiek ubiegły „wiekiem kobiety“. Faktycznie jednak dopiero nasze stulecie rozstrzygnie najważniejsze sprawy, dotyczące równouprawnienia kobiet. Rok ubiegły pod tym względem był szczególnie korzystny, gdyż oto z europejskich państw pierwsza Finlandya otworzyła przedstawicielkom „płci słabej“ (ta nazwa odtąd na zawsze zniknąć powinna ze stylu dziennikarskiego) szeroko wrota swego Sejmu.

Pionierki równouprawnienia w Finlandyi weszły do Sejmu w liczbie 19 i już zdążyły opracować 26 projektów, dotyczących reformy ustaw małżeńskich, położenia dzieci nieprawnych, opieki nad małoletnimi, oświaty ludu, stosunku służby do pracodawców i wreszcie — wstrzemięźliwości. Kobiety-posełki biorą udział we wszystkich niemal komisyach, w jednej zaś komisyi kobieta, pani Hagman, zajęła nawet stanowisko przewodniczącej.

Gdy więc wysoko na północy, w Finlandyi, lody zostały złamane, i w innych krajach europejskich zapanował ruch ożywiony: w Norwegii storthing (Sejm) znaczną większością głosów uchwalił emancypacyę polityczną kobiety. Rząd królowej Wilhelminy opracowuje projekt reformy wyborczej, który Holenderkom otworzyć ma wstęp do parlamentu; we Włoszech specyalna komisya parlamentarna obraduje nad tą samą sprawą. I o za granicami Europy, w Nowej Zelandyi, w klasycznym kraju równouprawnienia, kobiety zasiadają już nawet w Izbie wyższej.

W Anglii toczy się walka zacięta pod hasłem „głos dla kobiet". Zwolenniczki ogólnego prawa wyborczego nie zadowalają się mniejszemi ustępstwami, jak np. prawem udziału w samorządach miejskich, i dobijają się swych celów zapomocą demonstracyi ulicznych, zrywania posiedzeń i tym podobnych „energicznych" środków. Policya angielska załatwia się z demonstrantkami w sposób równie uprzejmy, jak stanowczy. Obecnie nie mniej jak 65 zbyt zapalczywych sufrażystek pokutuje w więzieniu za uliczne wybryki.

We Francyi zniesienie przestarzałej ustawy, mocą której mężowi wolno było rozporządzać zarobkiem żony, stanowi ważny etap na drodze ku sprawiedliwości. Dotąd jednak we Francyi kobieta nie może dostać się do urny wyborczej. Usiłowania w tym kierunku budzą tam tylko dobroduszne żarciki. Na razie zwolenniczki równouprawnienia musiały zadowolić się kozłem dorożkarskim. Niechże kto zaprzeczy, że kobieta nie potrafi trzymać wodzów w ręku...

W Rosyi, mimo panującej reakcyi, mimo że miliony ludności pozbawione zostały głosu, Liga równouprawnienia kobiet nie przestaje w organie swym, redagowanym przez p. Czechow, dobijać się praw wyborczych dla kobiet. Kilkakrotnie w ubiegłym roku odbyły się też wielkie zjazdy kobiet, np. w Warszawie, w Petersburgu. W Kownie latem odbył się zjazd kobiet litewskich.

Zdaniem kierowniczek ruchu kobiecego, najmniej przychylna dla ich sprawy jest Austrya, ale i tu przecie kobieta, pani Richter, zdobyła katedrę profesorską na uniwersytecie wiedeńskim. Co się tyczy Węgier, to tam idea emancypacyi dotychczas najmniejszego nie ma powodzenia, w tem społeczeństwie kobiety uważają „przestarzałą" rolę małżonek i matek za najwyższe i najpiękniejsze swe posłannictwo.

Na ogół biorąc, żądania kobiet podzielić można na trzy grupy: równouprawnienie w dziedzinie wiedzy, ekonomii i polityki. Co się tyczy pierwszych dwóch punktów, najbardziej zachowawcze rządy stanęły dziś na stanowisku, które w swoim czasie krótko a wyraźnie określił Kraszewski: „Gdziekolwiek kobieta może dojść, tam ma prawo być." Co się tyczy emancypacyi politycznej, to dotychczas tylko drobne państewka, w rodzaju Finlandyi, Norwegii lub Holandyi, okazują gotowość do tak ryzykownego eksperymentu, jak udzielenie kobietom praw wyborczych zarówno biernych jak i czynnych.

Nowe książki.

Żywoty Świętych Pańskich. Na podstawie kalendarza kościelnego z uwzględnieniem dziela ks. Piotra Skargi T. J. oraz innych opracowań i źródeł na wszystkie dni całego roku ułożył *ks. Władysław Hozakowski*. Cena M. 14. Główne źródło zakupu: Polsko-katolicka księgarnia nakładowa Zdzisław Rzepecki i Sp. w Poznaniu.

Mamy przed sobą dzieło obejmujące 1213 stron dobrego druku na pięknym papierze, bogato i artystycznie ilustrowane, w pięknej, złoconej, płóciennej oprawie.

Nazwisko autora, który jest profesorem przy poznańskiem Seminaryum Duchownem i znany jest w świecie naukowym z gruntownych prac teologicznych, starczy za najlepsze polecenie tego dzieła olbrzymiego, zawierającego 366 opisów żywotów Świętych Pańskich i tyluż nauk moralnych. Obszerny ten materyał rozłożony jest tak, że na każdy dzień roku przypada jeden opis żywota Świętego oraz stosowna nauka moralna. Może więc to dzieło służyć nie tylko jako skarbnica wiadomości hagiograficznych, lecz równocześnie jako materyał do tyle zbawiennych codziennych rozmyślań religijnych.

Autor opracował to dzieło na podstawie bogatej literatury hagiograficznej polskiej i obcej z szczególniejszem uwzględnieniem obszernych dzieł Buttlera i Guerina. Jestto zatem popularne dzieło pierwszorzędnej wartości i jako takie zasługuje na najobfitsze rozszerzenie.

Z wdzięcznością i zadowoleniem zaznaczyć należy, że ks. Hozakowski zbogacił niepomiernie polską literaturę hagiograficzną. Również zajmujący i barwny sposób opowiadania, zwięzłość i treściwość stylu, jaką się ta księga odznacza, każe ją położyć między pierwsze dzieła tego rodzaju.

* * *

Kościół a cywilizacya. Odczyt wygłoszony na uroczystym Wieczorze ku uczczeniu *Jubileuszu Ojca św. Piusa X w Tarnowie* dn. 31 marca 1908 r. przez *M. Paciorkiewicza.* Na składzie w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Szczera wdzięczność i podzięka należy się ks. Biskupowi Wałędze z Tarnowa i O. Bratkowskiemu T. J. z Krakowa, za to, że nakłonili p. profesora Michała Paciorkiewicza (Poznańczyka) do wydania drukiem powyższego odczytu. Toż to prawdziwa perełka zdrowej myśli filozoficznej-apologetycznej, to krynica, która czystym i świeżym zdrojem swym zdolna pokrzepić najbardziej wykwintne umysły, łaknące prawdy.

Barwnem i lekkiem piórem kreśli autor w drobnych rysach obraz wnikania ducha chrześciańskiego w życie jednostek i narodów, którego pomniki świecą w nauce, literaturze i sztuce od Boskiej komedyi Dantego do Quo vadis Sienkiewicza, od pierwszych naiwnych mozaik w katakumbach do arcydzieł Michała Anioła, od onych hymnów śpiewanych wśród ciszy nocnej na ostryańskim cmentarzu do oratoryów Perosiego.

Przechodząc do dziejów ducha i czynu narodu polskiego wykazuje autor przedziwną łączność idei narodowej i chrześciańskiej, istniejącą od samych zaczątków w kulturze naszej oraz zasługi około cywilizacyi europejskiej położone przez przodków — dziatek wrzesińskich i ofiar podlaskich. — Umysłom niewyszkolonym naukowo nie łatwo będzie podążyć za olbrzymiemi skokami myśli Szan. autora, każdy inteligent jednak dozna prawdziwej rozkoszy duchowej przy czytaniu tego treściwego dziełka a znajdzie w niem dużo karmi dla rozumu i serca.

Lerau.